

■ Historia własna - str. 3	■ Chronimy
czy nie? - str. 3	■ Odsunięci - str. 4
Racje i emocje - str. 6	■ Arkusz literacki -
str. 10	■ Polski rock w... Czechosłowacji
- str. 11	■ Mecz na szczycie - str. 12
Rodzinka - str. 13	



Fot. Stanisław Celoch

Od szóstej ruch zaczyna się na całego. Sporo zorganizowanych grup. Sobotnio-niedzielny wypoczynek przy tej pogodzie jest sporą atrakcją. Największe emocje zaczynają się na czwartym peronie. Kolejarze wiedzą dlaczego.

Dworzec

str. 8-9



Fot. Wincenty Kołodziejski

Niedawno była komisja z Wydziału Architektury Urzędu Miejskiego. Wprawdzie nie stwierdziła bezpośredniego zagrożenia dla życia, ale natychmiast poprosili o znalezienie lokalu zastępczego.

Oczekiwanie

str. 5



Fot. Piotr Krzyżanowski

Alma Miljanović (Jugosławia) zdziwiona zapytała dyskretnie:

— Czy u was panuje zwyczaj całowania w rękę, czy może wszyscy sobie ze mnie żartują?

Lepsze wrogiem dobrego

str. 7



Chodź pod wierzbę!
Pod dębem mogą nam
dodać podatek
od luksusu!

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Wczoraj odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Omawiano realizację programów socjalistycznych związków młodzieży w zakresie kształtowania internacjonalistycznych i patriotycznych postaw młodego pokolenia. Stwierdzono, że zagadnienia te zajmują szczególną rolę w działalności społecznej i politycznej wszystkich organizacji młodzieżowych.

Egzekutywa KW z uznaniem odniosła się do przedsięwzięcia na rzecz patriotycznego i internacjonalistycznego wychowania dzieci i młodzieży, realizowanych przez Związek Harcerstwa Polskiego. Zalecała rozwijanie atrakcyjnych form działania w tym zakresie, stwarzających szerokie możliwości udziału młodzieży, także nie zrzeszonej. Wśród przyjętych wniosków przewiduje się dalsze rozwijanie kontaktów z młodzieżą zaprzyjaźnionych regionów w Związku Radzieckim i Bułgarii, wymianę specjalistów i bezpośrednią współpracę podstawowych ogniw związków młodzieży.

(w.p.)

Początek żniw

Z dwutygodniowym opóźnieniem zaczęły się w br. żniwa w województwie legnickim. Do 29 lipca skoszone i wylócone ok. 8 tys. ha jęczmienia ozimego. Rzepak zebrano już z ok. 6 tys. ha i z tego ok. jedną trzecią zbiorów wylócono. Z uwagi na jakość gleb, najmniej zaawansowane są żniwa na południu województwa. Jeżeli pogoda się poprawi jeszcze w tym tygodniu na pola będą mogły wyjechać wszystkie kombajny, bo jak dotąd aura nie sprzyjała pracom żniwnym. Przeszkodą jest również niesprawną łączność telefoniczna, która utrudnia operatywne kierowanie skoszonego rzepaku do suszenia w cukrowniach. Nie spisuje się także glogowscy kolejarze, w przeciwieństwie do legnickich kolegów. Ilość podstawionych wagonów do cukrowni w Głogowie i Ujeździe Górnym jest o połowę mniejsza niż wynika to z potrzeb.

W województwie legnickim rolnicy mają w tym roku do skoszenia 118 tys. ha zbóż i ponad 16,5 tys. ha rzepaku. (emka)

Grębocice mistrzem gospodarności

21 bm. w czasie uroczystego spotkania w przededniu 43. rocznicy Manifestu PKWN, w legnickiej Akademii Rycerskiej przedstawiciele władz gminy Grębocice odebrali z rąk wojewody nagrodę za zwycięstwo w konkursie na mistrza gospodarności województwa legnickiego za rok ubiegły. Nie jest to pierwsze wyróżnienie przyznane gminie, w 1981 roku Grębocice były najlepsze w województwie w kategorii produkcji rolnej, w 1985 roku nagrodzono gminę za osiągnięcia społeczno-gospodarcze. W konkursie „Mistrz gospodarności” zwycięstwo nie przyszło Grębocicom łatwo, złożyły się nań przede wszystkim znakomite rezultaty produkcyjne osiągane przez rolników. Mieszkańcy gminy przejawiają dużą aktywność w działalności społecznej. Społeczny sumptem wzniesiono pawilon handlowy w Buczu. W Ręceży i Kwielcach rozpoczęto budowę większych ośrodków kultury. Gmina słynie też z działalności zespołów artystycznych. Znaną są grupy folklorystyczne GS z Grębocic i Krzydłowic.

(p)

Stop! Dziecko na drodze

Wakacje, a więc więcej swobody mają nasze pociechy. Liczba wypadków drogowych z udziałem dzieci i młodzieży stale — niestety — wzrasta. Tylko w ubiegłym roku, wg danych Komitetu Wojewódzkiego Ruchu Budownictwa Drogowego działającego przy TPD, dzieci w wieku 8—15 lat spowodowały 53 wypadki drogowe. Przebywające na jezdni bez opieki dorosłych dzieci do lat 7 uległy 33 wypadkom. W sumie — 5 niepotrzebnych i bezsensownych śmierci.

Apelujemy zarówno do kierowców o uwagę i trzeźwość, jak i rodziców: dziecko na jezdni to zawsze ryzyko wypadku. (AS)

Podroby droższe

1 lipca br. weszły w życie nowe ceny skupu żywca wieprzowego wyższe średnio o 19 proc., żywca wołowego wyższe o 23 proc. Cztery tygodnie trwały w Legnickim negocjacje przedstawicieli zakładów mięsnych z kierownictwami PSS „Społem” i WZGS „Sch” w sprawie ustalenia nowych cen na podroby i wędliny podrobowe. 27 lipca br. uzgodniono, że nowe ceny na podroby wołowe i cielęce wzrosną o 23 proc., podroby wieprzowe o 19 proc., a wędliny podrobowe od 10 do 16 proc. Są to wielkości zgodne z sugestiami ministra finansów z 29 czerwca br. Nowe ceny na podroby i wędliny podrobowe obowiązować będą od 1 sierpnia br.

(P)

Nowe ceny śmietany

W związku z wprowadzeniem 1 lipca br. nowych cen skupu mleka, przez trzy tygodnie trwały negocjacje przedstawicieli okręgowych spółdzielni mleczarskich w Brzegu Głogowskim, Grębocicach, Legnicy, Lubinie i Złotorzy z przedstawicielami PSS „Społem” i gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w sprawie ustalenia nowych cen śmietany i śmietanki. Wzięto pod uwagę zalecenia ministra finansów z 29 czerwca br., aby nie stosować faktycznych kalkulacji wynikających z kosztów, bo wówczas wzrost cen byłby bardzo duży. Określono pułap wzrostu wynoszący 15—19 proc. cen detalicznych. Za śmietaną płacimy drożej od minionego poniedziałku — 27 bm. Różne ceny śmietany w poszczególnych OSM wynikają ze zróżnicowania kosztów transportu i przetwórstwa.

(P)

„Czynimy starania”

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o udrękach państwa Solkan, którym zacinając przez dziurawy dach i sufit deszcze zalewają mieszkanie. Już po oddaniu tekstu do druku pan Solkan otrzymał pismo z PGKIM w Legnicy, datowane 13 lipca br., w którym czytamy między innymi: „...uprzejmie informujemy, że czynimy starania o wykonanie robót w 1987 roku. O terminie rozpoczęcia prac poinformujemy obywatela odrębnym pismem”. Jakby obywatel czekał na pismo, a nie na remont! Tymczasem w mieszkaniu przy ul. Mickiewicza 5/5 sufit po kawałku odpada... Panie Solkan. Może lepiej złożyć do Pana Boga podanie o pogodę?

(AS)

Jednym zdaniem

- 27 bm. w czasie obrad Sekretariatu KW PZPR w Legnicy mówiono o realizacji zadań zgłoszonych na wspólnym plenum KW PZPR i WK ZSL poświęconym rozwojowi wsi legnickiego i rolnictwa, a także zajęto się problemami budownictwa jednorodzinnego.
- 27 bm. w Przemkowie zebrały się instancje miejsko-gminne PZPR i ZSL, dyskutowano o kierunkach rozwoju rolnictwa na przemkowskiej wsi do 2090 roku.
- 27 bm. w siedzibie WK ZSL w Legnicy odbyła się narada pracowników instancji podstawowych poświęcona omówieniu stanowiska Rady Gospodarki Żywnościowej w sprawie nowej koncepcji struktur, agrarnych w kraju.

Legnica - Orenburg

W tych dniach do Legnicy dotarła informacja, że I sekretarz KO KPZR w zaprzyjaźnionym z naszym województwem Orenburgu tow. Anatolij N. Balandin otrzymał najwyższe odznaczenie Kraju Rad — Order Lenina, przyznawany za szczególne zasługi w budownictwie socjalistycznym. W związku z tym, I sekretarz KW PZPR w Legnicy, Henryk Nowak przesłał do Orenburga telegram o następującej treści:

Towarzysze
Anatolij Nikiforowicz Balandin
I sekretarz Komitetu Obwodowego — KPZR w Orenburgu

Z okazji 60. rocznicy Waszych urodzin, w imieniu Egzekutywy KW PZPR, aktywu partyjnego województwa legnickiego i swoim własnym, przesyłam serdeczne życzenia i pozdrowienia. Jednocześnie szczerze i najserdeczniej gratuluję wysokiego i zaszczytnego wyróżnienia — Orderu Lenina, który otrzymaliście w dniu Waszego, osobistego święta.

Przyjmijcie, Drogi Towarzyszu, życzenia dalszych, nowych sukcesów w pracy dla dobra naszej wspólnej sprawy, w rozwijaniu i umacnianiu więzi łączących nasze zaprzyjaźnione regiony, dla idei internacjonalistycznej przyjaźni między narodami.

Życzę Wam długich lat w dobrym zdrowiu, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Kieruję również najlepsze życzenia dla Waszych najbliższych.

I sekretarz KW PZPR
Henryk Nowak
Legnica, 29 07 1987 r.

Legnica

Szansa dla maturzystów

18 sierpnia rozpoczyna się egzaminy wstępne do Studium Nauczycielskiego w Legnicy. Na kandydatów czeka 160 miejsc. Ci, którzy zostaną przyjęci mają zapewniony internat (odpłatność zaledwie 2 tys. zł). Jak dotąd wśród studentów męskiej części największym wzięciem cieszy się kierunek „praca — technika”, na pozostałych dominują dziewczęta. Najmniej chętnych jest na kierunek wychowania przedszkolnego, gdyż powszechnie uważa się, że praca w przedszkolu jest znacznie trudniejsza, a prestiż zawodu i udogodnienia socjalne znacznie mniejsze. Absolwenci studium mają prawo ubiegania się o przyjęcie na trzeci rok studiów zaocznych w Wyższej Szkole Pedagogicznej lub na uniwersytecie.

(emka)

Głogów Młodzi na

„Szlaku Piastów”

W sobotnie popołudnie, 24 bm. okolicami zamku głogowskiego zawiądnęła młodzież. U stóp zamku zakończył się I rajd „Szlakiem Piastów” organizowany przez ZG ZSMP, CK SD i Stowarzyszenie „Wisła-Odra”. Grupy młodzieży wyruszyły z miejsc, które w szczególności sposób upamiętniły się w walce o polskość tych ziem. W głogowskim amfiteatrze odbyła się manifestacja wierności ojczyźnie i służby pokojowi. Odczytany został apel o pokój skierowany do całej ludzkości. Na zakończenie odbyła się wspólna zabawa połączona z kiermaszem handlowym dla mieszkańców Głogowa. Duże brawa za organizację należą się pracownikom ZW ZSMP, którzy zorganizowali zakończenie rajdu.

(zj)

Przysłona zero

Informacja ta powinna właściwie trafić do legnickiej edycji księgi Guinnessa, którą od miesiąca publikujemy w „Magazynie Firmowym”, ale jeszcze tym razem uznaliśmy, że to rekord indolencji i jako taki na wpis nie zasługuje...

8 bm. w gospodarstwie Maksymiliana Depty w Gościławiu nastąpiła awaria sieci energetycznej, która spowodowała brak prądu w całej wsi. Przyczyną uszkodzenia były zbyt luźne przewody, na których siadł... gołąb. O naciągnięcie drutów wielokrotnie proszono kierownika rejonu energetycznego w Budziszowie. Pogotowie elektryczne, owszem, przyjechało, awarię usunęło, ale pan Depta został bez prądu. I tak już jest od trzech tygodni, a żniwa trwają...

Fot. Stanisław Celoch

Reporter zanotował

- 12 bm. o godz. 19 w Zuko-wicach Jerzy G. (22 lata) w stanie nietrzeźwym wyskoczył z autobusu PKS wpadł pod koła i doznał zwichnięcia stopy.
- 13 bm. prokurator rejonowy w Złotorzy zastosował środek zapobiegawczy — dozór MO w stosunku do Władysława G. (34 lata) podejrzanego o to, że w czasie libacji alkoholowej w parku, w Pięłgrym-cc, ukradł Janowi S. zegarek „Polar”, 19.000 zł i jedną butelkę wódki na kwotę ok. 22.750 zł.
- W nocy z 12/13 bm. w Legnicy, w złobku przy ul. Galileusza zle składowane płyty pilśniowe spowodowały pęknięcie rury przy kociołce gazowej. Zatruciu gazem uległa dozorczyni Rozalia D. (57 lat), która w ciężkim stanie przebywa w szpitalu.
- 14 bm. prokurator rejonowy w Złotorzy zastosował areszt tymczasowy wobec Henryka A. (34 lata), który wykorzystując nieobecność kierowcy autobusu „Autosan” z PKS Chojnowo samowolnie wziął pojazd z przystanku i potracił stojącego na

Prochowice

Trąbiny na wiatr

Tydzień temu pisaliśmy o dziwnym znaku w Prochowicach, przy szosie lubińskiej. Jeszcze tego samego dnia usunięto nieszczęsną blachę. To nam się podoba. Trąbiny na wiatr za szybko i rzeczową reakcją na krytykę. Gdyby wszyscy w ten sposób podchodzili do naszej publikacji, być może zniknęłyby wiele utrapień i żyłoby się pogodniej.

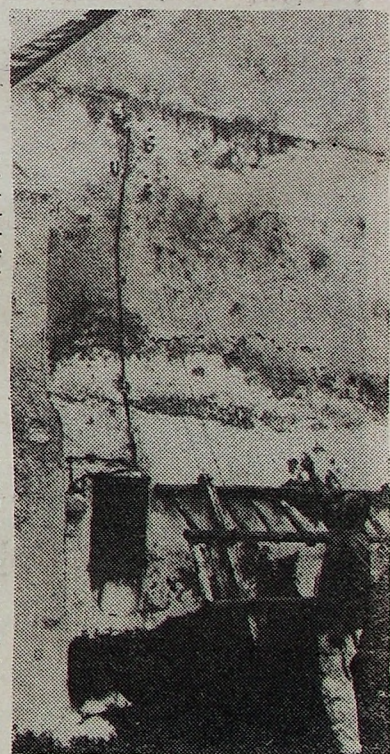
(p)

Lubin

Nowe sklepy

Dwa nowe sklepy pod szyldem „Gallux” WPHW zostały otwarte 23 lipca w Lubinie. Jeden sklep mieści się w odremontowanym budynku przy ulicy Mieszka, natomiast drugi przy pl. Wolności, w lokalu do niedawna zajmowanym przez komis. Nowe sklepy oferują artykuły dziewiarskie oraz konfekcyjne, oprócz tego wiele atrakcyjnych towarów z importu. Podobne sklepy mają również powstać w Legnicy.

(emka)



poboczu Jarosława P. (lat 12). Poszkodowany doznał ciężkich obrażeń ciała.

15 bm. do RUSW w Legnicy zgłosiła się Janina O. (która w czerwcu br. poznała Janusza T., mieszkańca Heli). Wymieniony zaproponował poszkodowanej małżeństwo i w tym celu wziął od niej pieniądze w kwocie 285 tys. zł na opłacenie rezerwacji sali w restauracji.

15 bm. w Legnicy na terenie Huty Miedzi „Legnica” straż przemysłowa zatrzymała Tadeusza K., operatora suwnic, który w stanie nietrzeźwym przystąpił do wykonywania pracy.

17 bm. w Polkowicach ok. godz. 15.25 w gabinecie zabiegowym Przychodni Rejonowej nastąpił zgon Marianna M. (lat 58) po zastrzyku penicyliny — 1.500.000 jednostek. Iniekcja spowodowała wstrząs. Podjęta natychmiast akcja ratunkowa i reanimacyjna nie przyniosły efektów.

W nocy z 18/19 bm. w Lubinie, nieznani sprawcy, po wybitciu otworu w ścianie magazynu żywnościowego szpitala przy ul. Bema, skradli 53,3 kg kawy naturalnej wartości ok. 226 tys. zł.

(SA)

Chronimy czy nie?

Pokontrolna informacja znów nie napawa optymizmem. W maju br. 137 społecznych kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej spróbowało odpowiedzieć na pytanie: Jak w Legnickim realizuje się w praktyce ustawę z 31 stycznia 1980 roku o ochronie i kształtowaniu środowiska? Pod lupą znalazło się 11 gmin, 26 inwestycji (czyli 76 proc. zadań będących w realizacji), 7 wysypisk komunalnych i 4 zakłady szczególnie uciążliwe dla środowiska.

Niestety, tylko do dwóch budów (spośród 26!) nie było zastrzeżeń, to znaczy do powstających oczyszczalni ścieków w Jerzmanowie i Rosochacie. Pozostałe ślimaczą się z kilku powtarzających się przyczyn: brakuje materiałów, urządzeń, pieniędzy i porządku, nie tylko w sferze dokumentacyjno-prawnej. Na przykład oczyszczalnia ścieków dla wydziału garbarni prochowieckiej „Renifera” rodzi się od... 1980 roku. Stary Jawor już w roku ubiegłym miał uporać się z „awaryjnym mżulem” nie oczyszczonych ścieków do Nysy Szalonej”. Inwestycja nawet nie ruszyła z miejsca. Tak samo jak w Grębocicach (oczyszczalnia) i w Stonem (zakład utylizacyjny). Na wielu budowach od lat trwa nieustająca ślizgawka terminów. Od 1982 roku buduje się oczyszczalnię ścieków dla gorzelni w Kotli. Ponad trzykrotnie opóźnienia zanotowali kontrolerzy w Polkowicach i Rudnej, też w gorzelniach. Tu winne są nie tylko „obiektywne przyczyny”, ale również zwyczajne paractwo i niewielkie zainteresowanie inwestora. Przepychanka trwa także na budowie mechaniczno-biologicznej oczyszczalni w Legnicy. W dniu kontroli na ośmiu budowach panowała cisza, na kilkunastu pracowało od 1 do 10 pracowników. Byli i tacy, którzy z powodu balaganu w dokumentacji nie potrafili określić terminu zakończenia inwestycji. Na przykład — pegeery w Kotli, Zagrodnie, Tarnówku, Szklarach Górnych, Prabosławie, Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Chojnowie. Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Legnicy.

Przykłady inwestycyjnego marazmu w dziedzinie ochrony środowiska można mnożyć. Prawie skandalicznie wypadł

w ocenie kontrolerów wizerunek miejskich wysypisk. Tylko jedno (tzw. jaworskie) spośród siedmiu objętych kontrolą spełniało podstawowe wymogi. Wysypiska w Lubinie, Głogowie, Chojnowie, Chocianowie i Scinawie eksploatuje się bez pozwolenia! Wszystkie śmietniska (oprócz Jawora) nie posiadają instrukcji eksploatacji, a w Głogowie, Chocianowie i Legnicy brakuje nawet książki eksploatacji. Prawie wszędzie odpady składuje się w sposób niezorganizowany, bez segregacji i utylizacji, nie dezynfekuje się również środków transportu. Wysypisko w Chocianowie nie posiada nawet sprzętu do waloowania śmieci. Wszędzie brakuje urządzeń do likwidacji wtórnych zapyleń, a zabezpieczenie przed przenikaniem odcieków do wód gruntowych mają tylko wysypiska w Jaworze i Głogowie...

Śmieci zalewają legnickie wsie. W żadnej z 11 kontrolowanych gmin nie zorganizowano większych punktów składowania śmieci, ani też nie wybudowano gminnych wysypisk! Mimo że zgodnie z zaleceniami Wojewódzkiej Rady Narodowej punkty takie powinny być zorganizowane już w 1983 roku, a gminne wysypiska do końca 1988 r. Jedynie w gminach: Peławy i Głogów, podejmuje się próby uporania się ze wstydlwym problemem. W pozostałych gminach — to znaczy w Gaworzech, Radwanicach, Zukowicach, Męcince, Paszowicach, Rui, Chocianowie, Scinawie i Warcie Bolesławieckiej — zdaniem kontrolerów urzędy nie podjęły wystarczających działań w tym zakresie. Wprawdzie w każdej gminie znajdują się tzw. zalegalizowane wysypiska, ale sposób składowania odpadów budzi wiele zastrzeżeń. Wciąż w legnickich wsiach panoszą się śmietniska dzikie — przy drogach, w lasach i zagajnikach...

Tym razem kontrolerzy IRCh przyjrzyli się dokładnie czterem zakładom uciążliwym dla środowiska: Wytwórni Ksantogenianu w Zakładach Górniczych „Rudna”, Zakładem Metalurgicznym w Przemkowie, Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie i Fa-

bryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolzamet” w Chojnowie. Tylko ten ostatni wypadł pozytywnie, w pozostałych zaobserwowano wiele nieprawidłowości i zaniedbań. W Chocianowie, na przykład, brakowało decyzji o dopuszczalnej emisji gazów, pyłów oraz decyzji dotyczącej składowania odpadów, jak również planu przeglądów i remontów urządzeń ochrony środowiska. Z powodu korozji skrócono tu także komin kotłowni o 20 m. W ostatnich trzech latach, jak wykazała kontrola, uciążliwość FUM dla środowiska znacznie wzrosła, zwiększyła się bowiem w tym okresie emisja pyłów, dwutlenku siarki i tlenków azotu. Wytwórnia Ksantogenianu w ZG „Rudna” emituje ostatnio do atmosfery znaczne ilości dwusiarczku węgla. Niska sprawność stacji adsorpcji, to główna przyczyna tej nagannej sytuacji. W Przemkowie niezbyt systematycznie prowadzi się pomiary emisji zanieczyszczeń, nie wypełnia się również warunków zawartych w pozwoleniu wodno-prawnym, źle gospodaruje się odpadami, a na dodatek, na wydziale PR-2 do tej pory nie zainstalowano iskrowników mokrych i okolicznym mieszkańcom dokuca zakładowa smolownia.

Zdaniem kontrolerów stwierdzone zaniedbania spowodowane są głównie „błędami w organizacji pracy, w koordynacji poczynąń służb technicznych i ochrony środowiska, a także w niedostatecznym nadzorze służbowym”.

Wśród 152 wniosków zaadresowanych do kierowników kontrolowanych zakładów i instytucji znalazły się zalecenia dotyczące dyscyplinowania inwestycji, pełniejszego wykorzystania istniejących obiektów i urządzeń ochrony środowiska, uregulowania formalno-prawnych wymogów dotyczących ochrony środowiska, poprawy ładu i porządku w celu ochrony majątku przed marnotrawstwem i kradzieżą, większej troski o bezpieczeństwo i higienę pracy, warunki socjalne, a także skuteczniejszej ochrony środowiska przez zakłady pracy.

Tylko jedną osobę ukarano mandatem. Tysiąc złotych.

(wan)

Temat pojawił się ubocznie, w jednej wypowiedzi podczas IV, Plenum KC. Dyskutant ten zauważył, że czynnikami umacniającymi wartość i samoświadomość podstawowej organizacji partyjnej, dodającym jej siły w trudnych okolicznościach, chroniącym przed załamaniem może być znajomość własnej historii, partyjnej historii zakładu, wsi, miasta. Tymczasem, jak wszyscy wiemy, członkowie partii poznają, lepiej lub gorzej, dzieje całego naszego ruchu robotniczego, nie rozłożone wszakże na te „male” elementy regionalne i lokalne. Wyjątek mogą stanowić np. ZPB im. Pietrusińskiego w Zgierzu, gdzie tkacz tych zakładów, bojownik Wiekiego Proletariatu, zdaje się być ciągle żywy i obecny, właśnie w nazwie.

Historia własna

Nie wszędzie lokalna historia partyjna sięga tak głęboko w przeszłość i zawiera postaci tak głośne. Ale istnieje ona wszędzie, rozciągając się właśnie od zarania ruchu, np. w Warszawie, Łodzi i jej okolicach, Zagłębiu, Białymostku, do lat niedawno minionych, a przecież już historycznych, z początkiem bieżącej dekady włącznie. Setki zakładów przemysłowych powstałych w okresie Polski Ludowej, przede wszystkim w planie sześcioletnim, zagubiły już w świadomości załóg, członków partii nie wyłączając, swój czas burzy i naporu, nadludzkiego często bohaterstwa pracy i ludzkiej ofiarności. Jeśli wolno użyć patetycznego określenia — to właśnie organizacje partyjne powinny troszczyć się o to, aby nie wygasła pamięć takich spraw i ludzi.

W wojsku każda jednostka bojowa niejako dziedziczy poprzez zmieniające się roczniki żołnierzy całą swą przeszłość, wszystkie stoczone bitwy, gorycz wszystkich porażek i dumę wszystkich zwycięstw. „Młode wojsko” poznaje od pierwszych dni służby całą bojową szlak swojej jednostki.

W organizacji partyjnej ludzie zmieniają się rzadziej niż w wojsku, tu służba trwa często przez całe dorosłe „produkcyjne” życie. Czyż nie warto więc pielęgnować własnych korzeni? Iluż wspaniałych ludzi, którzy nigdy uprawdź nie wybili się na pierwsze strony gazet, ale wykazali wielki hart, odwagę cywilną, wierność sprawie, ma szansę na przetrwanie wyłącznie w zbiorowej pamięci tych, którzy po nich przyszli do tego samego warsztatu pracy. Ile mądrych posunięć i dokonań, ile bezcennych doświadczeń zebrała przez lata każda organizacja partyjna i szkoda by była niepowetowana, gdyby nie znajdowały dostosowanej do nowych warunków kontynuacji.

Aktywowi tych organizacji łatwiej by było żyć i pracować, przede wszystkim wtedy, gdy bywa ciężko, ze świadomością, że nie stanowi pierwszej grupy borykającej się w tych samych fabrycznych murach czy w tej samej wsi z oporną materią gospodarczą, społeczną i polityczną. Szczególnie ważna jest taka „lokalna edukacja” w pracy z kandydatami partii — może to być ich swoisty posąg w dalszej działalności partyjnej.

Dawno, niestety, w partii — a także w organizacjach związkowych i młodzieżowych — zarzucono zwyczaj prowadzenia kronik. Żyją jednak jeszcze ludzie, nierzadko sięgający niezamplonymi wspomnieniami daleko w przeszłość zakładu czy miejscowości. Najpiękniejsze i najcenniejsze, czego mogą dziś dokonać, to właśnie przypominać nam to co było. To przecież ważna rzecz dla tego, co jest i czego chcemy, żeby było w przyszłości.

(A.P.)

Coraz częściej chorujemy

Przeprowadzona przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych — Oddział Złoty — analiza absencji chorobowej w województwie legnickim za rok 1986 wykazała niepokojące zjawisko wzrostu absencji w porównaniu z rokiem 1985 o 182 790 dni, tj. o 6,8 proc. Kwoty wypłat zasiłków z tego tytułu wzrosły o 391 mln zł. Jednak straty gospodarki narodowej wynikające z absencji są nieporównywalnie wyższe.

Wskaźnik absencji chorobowej spowodowany wypadkami w pracy, w porównaniu z rokiem 1985 wzrósł o 6,4 proc. i jest wyższy od wskaźnika krajowego o 65 proc. Co 14 osoba przebywa na zwolnieniu z powodu wypadku przy pracy. Przyczyna tkwi w zbyt małej trosce zakładów o stworzenie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Dowodem na to jest wzrost liczby chorób zawodowych. W pierwszym półroczu

1986 roku zanotowano 33 przypadki chorób zawodowych, a w analogicznym okresie 1987 roku już 52. Stanowi to wzrost o 57,6 proc., w zakładach podległych KGHM wzrost ten jest jeszcze większy i wynosi 66 proc.

Kontrola przeprowadzona przez lekarzy — inspektorów ZUS ds. orzecznictwa o czasowej niezdolności do pracy wykazała brak zainteresowania dyrekcji zakładów analizowaniem przyczyn absencji i małą troską o badania profilaktyczne pracowników.

Niezbędna jest również edukacja społeczeństwa w dziedzinie przestrzegania zasad bezpieczeństwa i higieny pracy za pośrednictwem szkolnictwa i środków masowego przekazu. Przemawia za tym fakt, że co 6 osoba przebywa na zwolnieniu lekarskim z powodu wypadku poza pracą.

Wzrasta również liczba wypadków w indywidualnych go-

spodarstwach rolnych — co powinno zmusić organizacje społeczno-zawodowe rolników do zainteresowania się tym problemem.

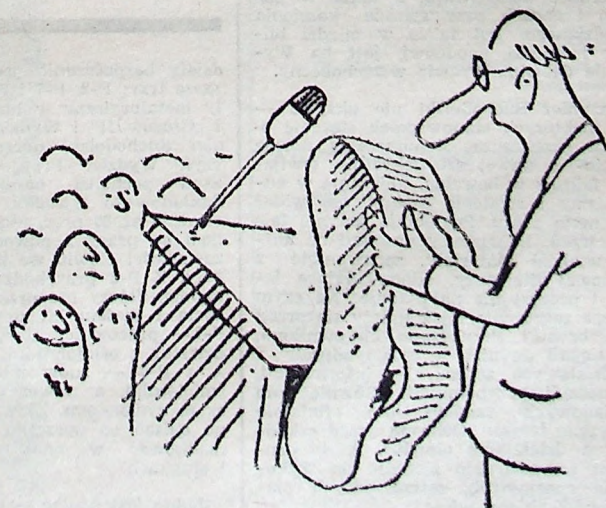
Wskaźnik niezdolności do pracy na 100 zatrudnionych dla województwa legnickiego w roku 1986 wynosił 139,5 dnia. W tej statystyce przodują:

- Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze — 272,9 dnia.
- „Agromet” ZK i MR w Jaworze — 220,8 dnia,
- Zakład Robót Górniczych w Lubinie — 195,0 dni,
- Spółdzielnia Inwalidów „Legspin” — 193,2 dnia,
- Spółdzielnia Inwalidów „Inprodukt” — 188,5 dnia,
- Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Hutnictwa w Lubinie — 185,9 dnia,
- Zakłady Górnicze „Rudna” — 179,6 dnia,
- Zakłady Górnicze „Lubin” — 178,0 dni,
- ZPD „Milana” w Legnicy — 177,8 dnia,
- Odlewnia Żeliwa w Grodzie — 176,8 dnia,
- Zakłady Górnicze „Polkowice” — 175,2 dnia.

Co złożyło się na taki stan absencji chorobowej? Na to pytanie powinni już odpowiedzieć sobie dyrektorzy wymienionych zakładów pracy.

(emka)

A' propos



Jujka

W hucie niektórzy mówią: — Temat stał się modny, odkąd w przyszkolonej przychodni zaczęto korzystać z doskonałych urządzeń. Od razu posypali się ołowiozcy — jeden, drugi, setny...

Rzeczywiście, doktor Lidia Zakrzewska nieustrudzenie i przez wiele lat zabiegała o lepsze wyposażenie przychodnianego laboratorium. W końcu dopięła swego. Jednak dopiero aparat Paya zapewni stosowanie najczulszych metod w badaniach hutniczej krwi. Powieje światową klasą. Będzie to milowy krok w porównaniu ze skromnymi początkami, w których lekarze mieli do dyspozycji środki raczej archaiczne i metody oparte głównie na orientacji. Często stawiali więc bezradnie, oko w oko, z bardziej lub mniej rozwiniętą ołowicą. Tak było jeszcze parę lat temu, chociaż zakładowa służba zdrowia ołowiem zajmuje się już od trzynastu może lat.

Ale teraz jest

szansa na profilaktykę

z prawdziwego zdarzenia. Nowoczesne urządzenia wykrywają ołów już na etapie wzmoczonego wchłaniania przez organizm. Jest to sygnał, że hutnika trzeba na jakiś czas odsunąć od stanowiska pracy i zająć się jego zdrowiem. Zwłaszcza rehabilitacją.

Rocznie przychodnia wykonuje około dwóch tysięcy tzw. badań ołowianych, sześćset — cynkowych i miedziowych i ponad sześćdziesiąt na zawartość arsenu we krwi. W roku ubiegłym u 408 osób (spośród 1999 przebadanych) stwierdzono przekroczenia dopuszczalnej zawartości ołowiu. W pierwszym kwartale tego roku — jak mówi Stanisław Suchodolski, kierownik działu bhp w Hucie Miedzi „Głogów” — z tego powodu odsunięto od pracy 101 pracowników, w drugim kwartale — 30 osób. Dopiero jednak przebadanie całej załogi (o co zabiega służba zdrowia) pozwoli na dokładne określenie skali zjawiska. Dużo to, czy mało?

Bić na alarm, czy nie?

W hucie mówią: To nie jest fabryka wafli. Ludzie wiedzą, gdzie i z czym mają do czynienia. Ołów, za sprawą technologicznych pyłów i tzw. wtórnego zapylenia, jest obecny na wielu stanowiskach pracy. Można go znaleźć w koncentratkach miedzi, w szlamach anodowych, w pyłach powstających w czasie odpalania gazów konwertorowych, gazów pieca elektrycznego, gazów gazdelowych, w pyłach towarzyszących przeróbce koncentratu, a także w parach i gazach przy spuszczeniu kamienia miedzanego, jest także w miedzi blister i miedzi anodowej, jest na Wydziale Ołowiu... Prawie wszechobecny.

Inżynier Suchodolski nie ukrywa — na niektórych stanowiskach stężenie ołowiu przekracza dopuszczalną normę pięć-, a nawet sześciokrotnie. Owijanie faktów w bawełnę, ubieranie w eufemizmy i strategia przemilczenia widać nie mają sensu. Poglębiają jedynie fałd podejrzeń. Behapowcy przesłali na każdy wydział materiały, zacierpnięte z fachowej literatury, odpowiadające jasno i precyzyjnie na pytanie: Na czym polega zagrożenie i jak należy się przed nim bronić? Przykazano kierownikom, by sięgali do nich w czasie odpraw i wydziałowych zebrań, by informowali, tłumaczyli, przypominali. Również do zakładowych szkoleń bhp oficjalnie włączono temat: „Ochrona przed szkodliwym działaniem ołowiu”. A do drukarni powędrowało zlecenie na wykonanie specjalnych, ostrzegających plakatów. Zrobiono wiele.

Pomiary toksykologiczne dowodzą, że na najbardziej zagrożonych stanowiskach pracuje ponad tysiąc osób. Nie ma w tej liczbie tych pracowników,

k którzy od czasu do czasu muszą znaleźć się w

„strefie przekroczeń Pb”.

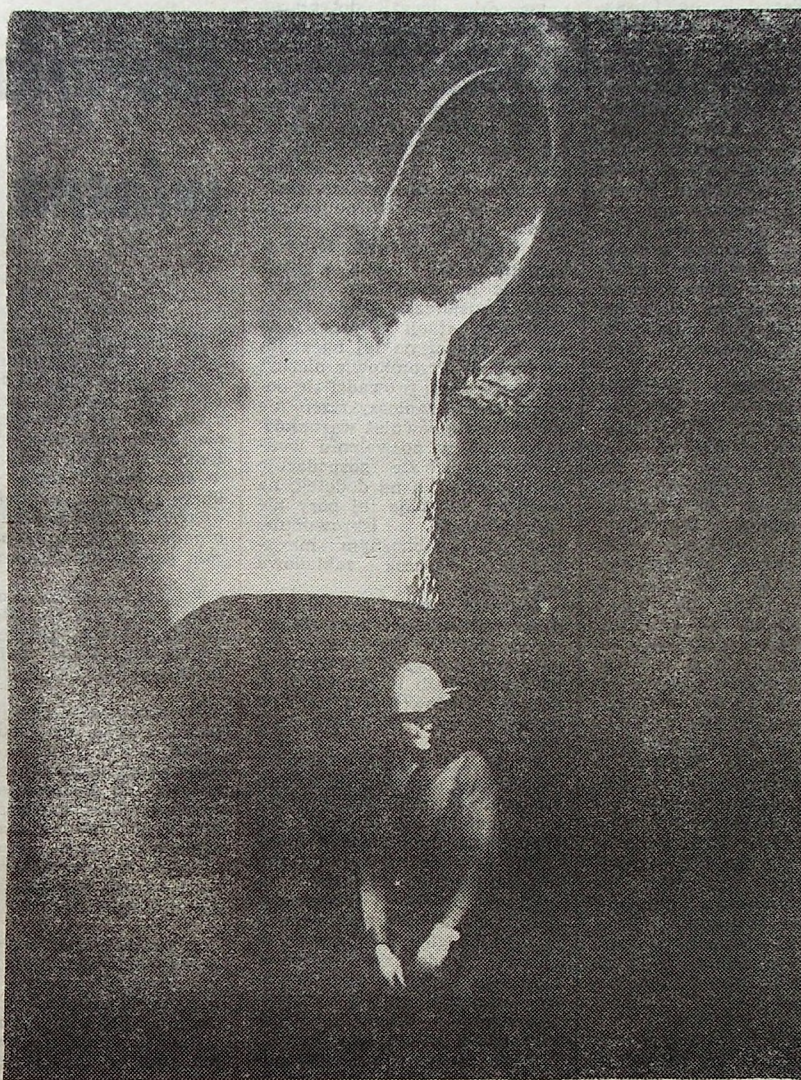
Na przykład dozoru. Najwyższe przekroczenia stężeń ołowiu notuje się tam, gdzie pracują: wsadowy pieca szybowego, wsadowy na Wydziale Ołowiu, aparaturowi odpylni gazów konwertorowych, pieca zawieszinowego, pieca szybowego, oddziału odpylni gazów, konwertorowy, ługowniczy szlamów anodowych, mieszkadłowy na Wydziale Przygotowania Wsadu operator urządzeń brykietujących... Lista jest długa.

W ołowianej statystyce przodują wy-

Jak się bronić?

— Przede wszystkim trzeba dążyć do dalszej hermetyzacji procesu technologicznego. Zeby nie pyliło, nie gazowało, nie parowało — odpowiada inżynier Suchodolski.

W tym roku, w planie poprawy warunków pracy znalazło się sporo zadań. To znaczy, że wciąż w tej dziedzinie jest wiele do zrobienia. Można ograniczyć wpływ szkodliwych substancji, jeżeli zmodernizuje się elektrofiltr na P-2 i odciały oparów wydostających się z maszyn do mycia odpadów anodowych, gdy stanie 120-metrowy komin dla Fa-



W hucie mówią: — To nie jest fabryka wafli. Ludzie wiedzą, gdzie i z czym mają do czynienia. Ołów, za sprawą technologicznych pyłów i tzw. wtórnego zapylenia, jest obecny na wielu stanowiskach pracy.

Fot. Janusz Budnicki

Odsunięci (1)

Wanda Dybalska

działy bezpośrednio produkcyjne, zwłaszcza trzy: P-2, P-7 i P-9, czyli wydziały metalurgiczne w hutach „Głogów I” i „Głogów II” i Wydział Ołowiu. Inżynier Suchodolski dorzuca jeszcze P-1, czyli Wydział Przygotowania Wsadu. Stąd pochodzi najwięcej pacjentów Zakładowego Ośrodka Rehabilitacji — ostatnio aż 80 proc. wszystkich odsuniętych od pracy z powodu przekroczenia zawartości ołowiu we krwi. Nie ma reguły. Z P-2 przychodzi głównie ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli 35 roku życia i sześciu lat pracy w hucie. Z P-7 — pracownicy starsi, powyżej czterdziestki, z ośmiolletnim, średnio, stażem. A z P-9 — znów młodzież, też z ośmiolletnim, a nawet dłuższym, hutniczym życiorysem. Zjawisko wciąż trudno opisać od początku do końca, uporządkować w analitycznych ramach i słupkach.

Jedno jest pewne — te trzy (lub cztery) wydziały muszą znaleźć się w centrum zainteresowania dyrekcji, służb medycznych, sanitarnych i bhp. Odsuwanych od pracy powinno być bowiem coraz mniej, a nie na odwrót.

bryki Kwasu Siarkowego, gdy wybuduje się odpylnię pieca konwertorowego na Wydziale Metalurgicznym hut „Głogów II”, gdy ruszą węzły 100 B i 200 B, też w Fabryce Kwasu Siarkowego. Zastosowanie kontenerów w transporcie szlamu anodowego na P-3 może ograniczyć zapylenie... I tak dalej.

Zdaniem Jerzego Dobrzańskiego, kierownika Wydziału Przygotowania Produkcji,

najskuteczniejszą bronią

w walce z ołowiem i innymi zagrożeniami jest technika, czyli systematyczna realizacja planów inwestycyjnych, remontowych, poprawy warunków pracy. Dopiero potem w hierarchii ważności liczą się rozwiązania organizacyjne, prowadzące do eliminowania czy ograniczenia obsługi ludzkiej. A na końcu — ochrony osobiste i szerzenie higieny pracy.

Sprzęt ochronny, niestety, wciąż pozostawia wiele do życzenia. — Albo jest niewygodny, albo mało lub prawie nieskuteczny w kontakcie z agresywnym

środowiskiem — wylicza wady inżynier Suchodolski. — Na przykład, maski wysiadają zupełnie w zetknięciu z parami ołowiu!

Co w takiej sytuacji można zrobić już dzisiaj, zaraz, nie czekając, aż rozwiązania techniczne — wpisane w programy, uzależnione od finansowych, materiałowych, wykonawczych i innych możliwości — przybiorą realny kształt, aż w kraju pojawią się doskonalsze ochronniki?

Jedni proponują, by radykalnie rozprawić się z wtórnym zapyleniem. To znaczy, gdzie tylko się da (zwłaszcza wokół podstawowych wydziałów produkcyjnych i pomocniczych) betonować place, drogi i dróżki. I zamiatać, zamiatać! Inni domagają się uruchomienia w zakładzie systemu prania brudnej odzieży. Przecież widać gołym okiem, że co drugi hutnik nosi roboczy „ancug” dopóty, dopóki nie podrze się w strzępy lub nie rozpadnie ze starości. Dostaje co miesiąc stuzłotowy ekwiwalent za pranie i dwa proszki, ale nie pierze. Niby drobiazg w hutniczym kolosie, lecz zdaniem służb medycznych, bardzo istotny. Brudne, przesiąknięte pyłami ubranie również może przyczynić się do zwiększenia zawartości ołowiu we krwi. Trzeba także, jak podkreślają inni, ustawić propagować kulturę i higienę pracy. Zeby hutnik częściej mył ręce, żeby spożywał posiłki w wydzielonych stołówkach, żeby nie palił na stanowisku pracy, żeby nie nadużywał alkoholu (oczywiście poza pracą), żeby dbał o stan maszyn i urządzeń, żeby nie ignorował (złych) ochron osobistych...

Reorganizacja systemu komunikacji w hucie zmierzająca do odciążenia głównych dróg, również może pomóc

w walce z ołowiem.

Tak samo jak pólśanatoria (wieczne marzenie Andrzeja Permody, specjalisty ds. rehabilitacji i prezesa legnickiego oddziału Towarzystwa Walki z Kalcetwem) organizowane w hutniczych ośrodkach wypoczynkowych. Z programem wypełnionym czynną rekreacją i leczniczymi zabiegami. Oczywiście, jest również wniosek (jak zwykle najbardziej bulwersujący), by dla pracowników najbardziej zagrożonych ołowiem stworzyć preferencje płacowe. Chodzi nie o podniesienie groszowych dodatków w postaci tzw. szkodliwego, ale o regulację stawek osobistego zaszerogowania. Zeby hutnik wiedział, że jego zdrowie kosztuje sporo.

Zdaniem Andrzeja Permody, w lawinie tych wniosków, postulatów i planów, nie może utonąć zakładowa rehabilitacja. Ołowiozcy odsuwani na krócej lub dłużej od swoich stanowisk pracy, nie mogą poczuć się odsunięci na margines zakładowego życia. Trzeba im stworzyć przyzwoite warunki do leczenia i regeneracji sił oraz zajęcia odpowiednie dla ich stanu zdrowia. Na rehabilitację wartołożyć i warto ją rozwijać. Zwłaszcza w reformie gospodarczej, gdy liczy się każda para rąk i każda złotówka. Tymczasem Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej w Hucie Miedzi „Głogów” wciąż kuleje.

★

Stanisław Szablicz złamał nogę i przechorował już tyle, ile mógł, to znaczy dziewięć miesięcy. Teraz nie wie, co z nim będzie. Noga wciąż dokucza, na rentę jeszcze nie czas, skierowali więc na rehabilitację. Postoi trochę przy maszynie, powycina gumowe uszczelki, albo powierci otwory i fajrant. Lekarze nie przepisali żadnych zabiegów ani gimnastyki. Leczy się tylko pracą. Przedtem był rafinierzem, ale czy będzie nim nadal? — Różnie to bywa. Mogą cię przyjąć, ale i nie przyjąć na stare śmieci — mówi.

— Pracuję w hucie 16 lat i jestem tu po raz pierwszy. Dawniej nikogo nie odsuwali. Może ukrywali wyniki? Przecież ołów był, jest i będzie — mówi Zbigniew Groziak, elektryk z Wydziału Metalurgicznego hut „Głogów I”.

Józef Sobolewski nie ukrywa przerażenia. Przyciągnęły go do hut pienia-dze. Rzeczywiście skorzystał, przy wypłacie jest ponad 10 tys. więcej. Zatrudnił się w hucie raptem cztery miesiące temu i od razu, bach!, ołów. Aż 70 mg w 100 ml krwi. Ma dopiero 26 lat. — Przedtem pracowałem na świeżym powietrzu. Myślę, że organizm musi przyzwyczaić się do nowych warunków. I do ołowiu też — mówi.

Mieczysław Zmijowski zastępuje teraz w ośrodku sekretarkę. Przyjmuje telefony, wypełnia druk, parzą kawę. To też praca w ramach przemysłowej rehabilitacji.

(cdn.)

Oczekiwanie

Zbigniew Jakubowski

Elektryk przyszedł w lutym. Trudno podejrzewać go, że dorabia pisaniem tekstów dla kabaretu Jana Pietrzaka, a jednak...

— Jeżeli chce pan uniknąć jakiegos wypadku to trzeba natychmiast wyłączyć pralkę, telewizor, grzejnik elektryczny, nie włączać żelazka i podgrzewacza do mleka. W przeciwnym razie któregoś dnia to wszystko spłonie. Taką instalacją to istna beczka prochu.

Dzieciństwo

W domu nigdy się nie przelewało. Matka nie pracowała. Renta chorobowa była niewielka. Ojciec był komendantem Ochotniczych Straży Pożarnych, ale gdzie, to już Teresa Harkot nie pamięta. Pamięta, że jej siostry szybko usamodzielnily się, pozakładały własne rodziny. Chciały jak najszybciej uwolnić się spod kurateli ciagle zdenerwowanego ojca. Awantury wybuchaly z byle powodu. Gdy Teresa została już jako jedyna w domu, to czuła się jak w klasztorze. Każda minuta spóźnienia oznaczała wymówki, przekleństwa, a niekiedy lanie ciężkim skórzanym ojcowiskim pasem.

Po podstawówce poszła się uczyć w glogowskim Studium Wychowania Przedszkolnego. Lubila dzieci. Kochała pracę i opiekę nad maluchami. Miała dodatkową satysfakcję, że dostawała się do studium jako jedyna z Legnicy. Lubili ją koleżanki. Wybrano ją klasowym skarbnikiem. Była uczciwa.

W październiku, w trzecim semestrze, pani wychowawczyni oświadczyła, że dyrekcja organizuje wycieczkę do Krakowa. Błyskawicznie zebrano pieniądze. Mijały tygodnie i miesiące, a o wycieczce nikt nie mówił. Tylko dziewczyny trochę narzekały w internecie, że znów je wykiwano. Teresie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Przy całej klasie spytała wychowawczynię: Co z pieniędzmi?

Pytanie takie zadała także dyrektorowi szkoły. Usłyszała w odpowiedzi, że wycieczki nie było z przyczyn obiektywnych, a pieniądze przekazano na konto szkoły. To jej nie zadowoliło. Zapomniała, że młodych i gniewnych, tym bardziej w szkole nigdy nie darzono względami. Nauczyciele, pouczeni przez dyrektora, sięgnęli po broń ostateczną. Posypały się dwójce. W połowie roku Teresa musiała opuścić studium.

Wróciła do Legnicy. Wyboru wielkiego nie miała. Znalazła szkołę w marcu — to duża sztuka. Ostatecznie wyładowała w Zespole Szkół Energetycznych przy ul. Lampego. Dobre i to. W każdym razie lepsze niż nieustanne wysłuchiwanie ojca. Szkołę ukończyła z wyróżnieniem. W maju 1980 roku podjęła pracę w ZPO „Elpo” w charakterze szwaczki. Z pensją podstawową 2,3 tys. zł.

Miłość

Leszka poznała na spacerze. Można zaryzykować, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. Przedstawiła go rodzicom. Nawet nie narzekali. On skończył szkołę. Ponieważ marzył o zawodzie kierowcy, podjął pracę w bazie transportowej „Łączności”. Teresa uznała, że skoro już zarabia, to może rozpocząć samodzielne życie. Wyprowadziła się od rodziców. Znalazła stancję na ul. Hanki Sawickiej. Nie mogła znieść obelg ojca. Praca drugiej zmiany kończy się o 22. Do domu wracała nierzaz przed 23. To wystarczyło, by ojciec... Szkoła wspominać.

O ślubie mówili nieśmiało. Żyło się wtedy ciężko. Tymczasem on w połowie 1981 roku, miał kłopoty. Jadąc samochodem potrafił pijaka. Wprawdzie śledztwo wykazało jego niewinność, ale przez tydzień był bez prawa jazdy. Jakis mądrała z „Solidarności” wykrzykiwał, że zakład nie powinien utrzymywać darmozjadów. Może dlatego, że Leszek był w „rządowych” związkach? Dyrektor przestraszył się, a chłopak Teresy musiał rozejrzeć się za nową pracą. Wtedy też znaleźli inną stancję i zamieszkali razem. Szukał pracy Szykowała się niezła posada w zakładach mięsnych. Naiwny wygadał się o wypadku. Znów szukał pracy. Ojciec Teresy wykrzykiwał, że znalazła sobie obibocha.

— Leszek mógł znaleźć każdą pracę. Tylko, że on jest trochę taki... nieudaczny. W domu nawet gniazdka nie potrafił zreperować. On żyje tylko „kółkiem”. Chciał pracować w tym zawodzie. Nie nalegałam. O ślubie nie myśleliśmy. Nie mieliśmy warunków.

Rozstanie

Na początku 1982 roku przyszła na świat Monika. Zmienili stancję. W maju Leszek poszedł do wojska. To się stało tak nagle. Nie liczyli się z takim obrotem sprawy. Rodzice Leszka liczyli, że takie rozstanie na długie dwa lata, wybijie mu z głowy związek z nią.

Została sama. Z niemowlakiem w czterech ścianach. Prala w rękach. Gdy szła wieszać spiochy, brała Monikę ze sobą. Była bliska załamania. Zwróciła się o pomoc do Urzędu Miejskiego. Dostała mieszkanie zastępcze na ul. Kamiennej. Mieszka tu do dziś. Jedynym źródłem utrzymania był zasiłek wychowawczy. Rodzice nie pomogli. Nawet odmówili mebli, które rzekomo miała mieć w posagu. Chłopak przyjeżdżał rzadko. Jak to w wojsku. Przywiózł trochę grosza. Pobawił się z córką. Przekonywał swoich, żeby zaakceptowali Teresę.

Rozłąkę jakoś przetrwała. Wrócił do niej. Wkrótce urodził się Marcin, a rok później — Marek. Przy trzecim dziecku młody ojciec załamał się. Chyba wtedy dotarło do niego, jaki obowiązek i zarazem ciężar wziął na swoje barki. Podjął pracę w Rejonowej Kolumnie Transportu Sanitarnego.

Wegetacja

Na Kamiennej mają pokój z kuchnią. Słepą kuchnią. W dodatku ze spróchniałą niemal całkowicie podłogą. Nie ma przedpokojów. Mieszkają na parterze. Zimą każde otwarcie drzwi oznaczało napływ mroźnego powietrza i śniegu. Piec kaflowy nie działa od 1985 roku. Interwencje w ZGM 2 nie odnoszą skutku. W tej sytuacji podgrzewali się grzejnikami elektrycznymi. Nie mogli przecież dopuścić, by dzieci marzły. W kuchni nie jest bezpiecznie. Nie chodzi bynajmniej o podłogę, która w każdej chwili może się zapasać. Nie ma wywietrznika. Wprawdzie zdun coś tam wykuli, ale chyba nie o to chodziło. Gdy tylko sąsiadka pali buty w piecu, to w ich mieszkaniu jest ciemno od gryzącego dymu. O instalację elektryczną lepiej nie mówić. Co chwilę iskrzą przewody. I jak tu spełnić prośbę elektryka. W czym prac pieluchy i prasować? Czym ogrzać mieszkanie?



Podłoga w każdej chwili grozi zawaleniem. Czy odpowiednio służby wejdą do akcji, wówczas gdy będzie już po wypadku? Fot

W. Kołodziejski

Kara za nieświadomość

Odpowiadając na list pt. „Kara za nieświadomość” zamieszczony w „Konkretych” nr 25/87 Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Lubinie wyjaśnia:

Cena biletu na trasie Lubin — Parszowice przez Scinawę wynosi 44 zł. Pasażer, jak sam pisze w liście, wykupił bilet w kiosku „Ruchu” za 36 zł, nie pytając nikogo o jego właściwą cenę. Nadmienię tu należy fakt, że każdy punkt sprzedaży posiada aktualny cennik biletów do miejscowości posiadających skomunikowanie z miejscowością, w której kupowany jest bilet. Również kierowca nie miał możliwości sprawdzenia czy cena biletu jest prawidłowa, ponieważ nie ma obowiązku pytać podróżnego posiadającego bilet — dokąd jedzie.

W świetle powyższego skarżący się nie wypełnił podstawowych obowiązków, o których mówią „Przepisy porządkowe przy przewozie osób i bagażu dla pasażerów komunikacji autobusowej”, a z którymi mógł się zapoznać zarówno na dworcu autobusowym w Lubinie jak i w autobusie.

Zgodnie z treścią pkt. 1 w/w przepisów podróżny zobowiązany jest cyt.: „Przed rozpoczęciem podróży nabyć ważny bilet i okazać go obsłudze przy wejściu do autobusu lub osobście skasownika w kasowniku. Sprawdzić czy otrzymał właściwy bilet oraz czy cena biletu jest zgodna z cennikiem wywieszonym przy kasach biletowych, innych punktach sprzedaży lub u obsługi w autobusie”.

W związku z tym, że w kursie o godz. 6.40 obowiązują tylko ceny biletów po 16, 28 i 44 zł osoba kontrolująca po stwierdzeniu, iż pasażer posiada bilet za 36 zł, zadała pytanie — dokąd jedzie? Z treści złożonego przez rewizora wyjaśnienia wynika, że skarżący się nie wyrażał w ogóle chęci wykupienia dodatkowego biletu, ani też zakończenia podróży w Scinawie.

Powyższe, oraz fakt stwierdzenia, na podstawie dowodu osobistego, iż osoba nigdzie nie pracuje, dodatkowo potwierdził domysły rewizora, że pasażer miał zamiar podróżować na podstawie biletu o zaniżonej cenie.

Częste tego typu przypadki wykrywane przez rewizorów, niewykupienie biletu za 8 zł u kierowcy w momencie stwierdzenia takiego stanu, oraz nieopuszczenie autobusu w Scinawie było w opinii osoby kontrolującej podstawą do nałożenia kary. Niestety, jak wykazała praktyka nie był to konkretny argument. Nałożenie kary za bezbiletowy przejazd mogło nastąpić jedynie po upewnieniu się przez rewizora o swoich domysłach poprzez powtórna kontrolę za przystankiem w Scinawie.

Nadmienię tu należy fakt, iż osoba kontrolująca zatrudniona jest na tym stanowisku niedawno, a brak doświadczenia spowodował takie, a nie inne zakończenie kontroli.

W związku z powyższym nałożona kara za bezbiletowy przejazd zostanie anulowana.

Jednocześnie informujemy, że w celu uniknięcia podobnych przykładów w przyszłości, z rewizorami przeprowadzono naradę instruktażową, na której omówiono w/w list pouczając, że należy postąpić w takich sytuacjach.

STANISŁAW PASZKIEWICZ
zastępca dyrektora
ds. przewozów
Krajowej Państwowej Komunikacji
Samochodowej
Oddziału w Lubinie

Komunikacyjne zgryzoty

Zechciejcie — uprzejmie proszę — pośredniczyć w pilnym załatwieniu pewnej sprawy w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji. Konkretnie chodzi o zlikwidowanie ławki pod wiatą na pierwszym przystanku autobusowym przy ul. Waszkiewicza (przy Szkole Podst. nr 14). Już ponad rok nie ma na czym przysiąść, np. stary, chory człowiek oczekujący autobusu. Dziś byłam świadkiem jak starsza pani zrewnymi łzami płakała, bo spadła z kosza na smęci, na którym chciała odpocząć. Odgrażała się, że pojedzie do WPK na skargę.

I jeszcze moja prośba — niechby w autobusach, jak kiedyś były napisy przy pierwszych siedzeniach: — miejsce dla invalidy, bo przecież nie ustąpi miejsca żaden młody, choćby widział dwustuletnią babcię.

Łączę podziękowania dla Redakcji z pozdrowieniem.

INWALIDKA (60 lat)
Legnica



Pani dyr. Dalkowska otrzymała od prezydenta miasta niby miłosny liścik, pismo eksmitujące KMPIK z pierwszego piętra ratusza. Fot. ARK

Racje i emocje

Wanda Dybańska

Na biurku wiceprezydenta Lubina, Mariana Markowskiego wylądowały dwie petycje podpisane przez kilkudziesięciu kursantów. Ich zdaniem ojcowie miasta nie przemyśleli do końca swojej decyzji, bo „godzi ona w interes mieszkańców pragnących się uczyć języków obcych”, jest również niezgodna „z linią” drugiego etapu reformy, a ponadto świadczy o lekceważącym stosunku władz do kursantów.

„Jesteśmy oburzeni”

— pisali kursanci. Przecież nasze miasto nie pęka w szwach od nadmiaru kultury, a tu zarządza się eksmisją placówki, która jest chlubą miasteczka. Kto to widział, żeby laboratoria językowe wyposażone przez lata w milionowy sprzęt, zamieniać na biura? Decyzja pochopna i krótkowzroczna, przypominająca wylewanie dziecka z kąpielą. Pan wiceprezydent jest chyba przeciwnikiem nauki języków obcych, skoro proponuje upchnięcie Ośrodka Nauczania Języków Obcych w nieistniejącym jeszcze nowym liceum ogólnokształcącym? Podejrzewamy — pisali dalej kursanci, sięgając po argumenty najcięższego kalibru — że taką decyzję spowodowały osobiste animozje i brak wyobraźni. Przecież Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza nie podaruje bezcennego sprzętu jakiejś szkole! Z pewnością zaraz przetransportuje go do legnickiego KMPIK, w którym nie ma takich rarytasów...

„Uważam, że miasto, w którym ostatnio powstają trzy zespoły sakralne stać na zbudowanie obiektu użyteczności publicznej dla potrzeb Urzędu Stanu Cywilnego” — skomentował wydarzenie jeden z kursantów.

„Proponuję, żeby kupić komputer i zredukować etaty w USC” — dodał rzeczowo drugi.

Oburzenie sięga zenitu.

Sprawa jest świeża

jak buleczki, ale trafiła już na łamy prasy centralnej. Gerard Górnicki po powrocie z lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną napisał w „Życiu Literackim”: „W drugim dniu igrzysk, w piątek, stało się coś niesympatycznego. Pani dyr. Dalkowska otrzymała od prezydenta miasta niby miłosny liścik, pismo eksmitujące KMPIK z pierwszego piętra ratusza. Zainteresował się tym red. Kwiatek z „Trybuny Ludu”. Zaskoczenie było — owszem — ogromne. Pani Danuta jest radną, ba, przewodniczącą komisji kultury MRN i jakby na drugim końcu świata? Pytam. Instytucja ma 10 lat, RSW „Prasa-Książka-Ruch” już 40 lat i taki prezent akurat w pią-

tek. Nie wnioskuję o motywy władzy, może sala imprezowa potrzebna jest na bilard albo pobór rekruta, albo na coś ważniejszego. Zaskoczyła nas „elegancja” formy poczyniła prezydenta, tak zniechęca, obuchem w głowę. KMPIK nie zginie oczywiście, może kiedyś dostanie tylko kiosk „Ruch” na rogu ulicy, zobaczymy, ale czyżby poeta A. Arczewski miał rację w wierszu pt. Turniej poezji miłosnej, skoro zanotował coś trafnego o naszych archipelagach niedostępności, albo Alicja Patey, skoro się trapi, gdy słowa są jak martwe ptaki, pozostają tylko gesty i ślepa zmysły. Możemy rozgrzeszyć Izoldę, kochać ludzi, którzy odchodzą, ale p. prezydenta Lubina chcemy spotkać za rok i niech nawet puchar w dłoniach będzie z wyszczerbionym brzegiem, byle pełen słodyczy, a nie gorzki i nie pokłóćmy się nawet z niebem. Zapewniam”.

Konflikt pojawił się

kilka tygodni temu, ale urzędowa tecka spuchła już od pism i pisemek. Wiceprezydent Markowski podsuwa pierwsze z nich — pokontrolny protokół po lustracji lubińskiego Urzędu Stanu Cywilnego. Same superlatywy, lecz na końcu wniosek zobowiązujący władze miasta do poprawy warunków pracy w USC, które podobno są najgorsze w województwie. Czy można ignorować wniosek inspektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy?

Ratusz nie jest z gumy

Obiekt ciasny i niezbyt funkcjonalny z trudnością mieści ulokowane w nim placówki i urzędy: z jednej strony budynku Klub Międzynarodowej Prasy i Książki i Urząd Stanu Cywilnego, z drugiej (w piwnicach) gospoda, czyli Klub Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczych z dobrym wyszynkiem. Można powiedzieć: lokatorzy różni, żyjący dotąd raczej zgodnie. Żaden Paweł, ani Gawel!

KMPIK rozsiadł się na podstawie umowy o dzierżawę, wydanej przez byłych gospodarzy miasta, na parterze (księgarnia, czytelnia, kawiarnia), piętrze (Ośrodek Nauczania Języków Obcych, sala imprez i gabinet dyrektorki) i strychu (pomieszczenia biurowe). Placówka urzędowa z wyrafinowanym smakiem, świadczącym o niebanalnym guście szefowej, w ciągu 10 lat istnienia zdobyła sobie wielu sympatyków i stałych uczestników. Oni nie wyobrażają sobie, żeby „Empik” ni stąd, ni zowąd zniknął z tak zaniedbanego pod względem kulturalnej bazy, miasta. Dlatego piszą wprost: Jesteśmy oburzeni! Na piętrze po sąsiedztwie w kilku po-

kojach gniecie się od lat Urząd Stanu Cywilnego. Instytucja też ważna, niezbędna, wymagająca reprezentacyjnych warunków. Wprawdzie miasto budowało kiedyś wieżę pałacu ślubów z prawdziwego zdarzenia z ceremonialnymi i bankietowymi salami, ale plany już dawno pokrył kurz. Uroczyste zaślubiny, chrzciny i rocznice odbywają się więc prawie w klubowym wnętrzu. Jakby na marginesie ratuszowego życia.

Miasto nie ma pieniędzy na budowę nowego pałacu ślubów, ani na remont przeznaczonego kiedyś na ten cel dworcu stojącego przy ulicy Słowiańskiej. Prezydenci muszą wywiązać się z polecenia zwierzchników. W tej chwili widzą tylko jeden sposób — wyeksmitowanie „Empiku” z pierwszego piętra ratusza, rozbudowanie USC kosztem Ośrodka Nauczania Języków Obcych (do którego każdego roku ustawiają się tasemcowe kolejki), sali imprez i gabinetu dyrektorki (pomieszczenia wielofunkcyjnego pełniącego również rolę garderoby dla artystów i sali konwersacyjnej ONJO).

Marian Markowski uważa, że właściwie nie ma o co kruszyć kopii. Wojna o nic, bo przecież miasto przygotowuje pomieszczenia dla kursantów — albo w kamieniczkach przy ulicy Tysiąclecia, albo w nowym liceum, albo w odnowionych budynkach przy ulicy Mieszka. Niestety, salą imprez na razie trzeba się podzielić — od poniedziałku do czwartku będzie mógł korzystać z niej „Empik”, a w pozostałe dni USC z gabinetu dyrektorki zrobiłoby się archiwum, lub pomieszczenie recepcyjne USC.

Takie rozwiązanie

nie odpowiada kursantom, ani pracownikom KMPIK, którzy uważają, że rozdzielenie placówki uniemożliwi właściwe jej funkcjonowanie i jest niezgodne z przyjętą strukturą organizacyjną empików. Urząd Miasta powinien więc przewidzieć swoje stanowisko, gdyż w przeciwnym razie RSW będzie zmuszona... zlikwidować klub.

Takie rozwiązanie bulwersuje również Magdalénę Bartkiewicz, przewodniczącą Komisji Oświaty i Kultury WRN, która obiecuje interwencję i pomoc.

Takie rozwiązanie akceptuje Komisja Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie. Prezydentów popierają Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Wojewódzkiego i USC.

Sprawa dotarła do KM PZPR i do wojewody legnickiego.

W Lubinie znów kolejny spór o mur. Oby — jak powiedział mi kiedyś jeden z rozmówców — zwyciężyła w nim siła argumentów, a nie argument siły. Tylko czyje racje są najbardziej przekonujące?

„Stojąca woda”

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w Waszym tygodniku (22 czerwca 1987 r., pt. „Stojąca woda”) Wydział Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Wodnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Legnicy informuje zainteresowanych czytelników i redakcję „Konkretów”, że problem stojącej wody w rejonie kortów tenisowych przy ul. Ogrodowej wynika zarówno z błędów popełnionych przy budowie rowu melioracyjnego, jak też zanieczyszczenia go odpadami: złomem, starymi oponami itp.

Rejonowy Związek Spółek Wodnych w Legnicy w ramach okresowej konserwacji urządzeń wodnych oczyści wspomniany rów i przepust pod wałem przeciwpowodziowym w trzecim kwartale br.

ADAM PEPERA
starszy inspektor miejski
Wydział Gospodarki Komunalnej
Mieszkaniowej, Wodnej i Ochrony
Środowiska Urzędu Miejskiego
w Legnicy

Za mało dzieci

Urząd Wojewódzki w Legnicy, Kuratorium Oświaty i Wychowania przesyła informację dotyczącą artykułu „Wokół bocianiego gniazda” zamieszczonego w „Konkretach” nr 24, dotyczącego min. utworzenia szkoły podstawowej z kl. I—III w Dobroszowie, gm. Chojnow.

Zgodnie z ustawą z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym (rozdz. 3 ust. 26) — szkołę powołuje Gminna Rada Narodowa, a zarządzenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 5 marca 1985 r. (Dz. Urz. MOiW nr 2/85) określa warunki jakie muszą być spełnione, aby powołać szkołę. KOiW jest organem opiniującym.

W świetle powyższego zarządzenia w roku szkolnym 1987/88, ze względu na małą liczbę dzieci, nie ma możliwości utworzenia szkoły z klasami I—III w miejscowości Dobroszów. Liczba dzieci jest następująca: rocznik 1980 — 6; 1981 — 3; 1982 — 5; 1983 — 2; 1984 — 2; 1985 — 6; 1986 — 3.

Uwzględniając jednak zaangażowanie społeczne mieszkańców wsi Dobroszów, Kuratorium Oświaty i Wychowania w drodze wyjątku zobowiązało inspektora oświaty i wychowania w Chojnowie do podjęcia działań zmierzających do utworzenia punktu filialnego w Dobroszowie, podporządkowanego Szkole Podstawowej nr 4 w Chojnowie z klasą I (7 dzieci) i oddziałem przedszkolnym dla trzech 6-latków i czterech 5-latków, z dniem 1 września 1987 r.

Ostateczna decyzja należy do Gminnej Rady Narodowej w gminie Chojnow.

ANTONI MALICKI
kurator
oświaty i wychowania
Urzędu Wojewódzkiego
w Legnicy

Brak połączenia

Chodzi mi o brak połączenia 80-tysięcznego Lubina z zachodnią częścią sąsiedniego województwa, tj. miastami Lubią Śl i Zgorzelem. Jeszcze dwa lata temu było bezpośrednie połączenie PKS z Lubina do Zgorzelca (o 8.50) do Lubania (o 19.35). Obecnie nie ma tych kursów (mimo dobrej frekwencji), a udając się w podróż do tych miast trzeba korzystać z kombinowanych połączeń z przesiadkami w Legnicy, bądź Chojnowie czy Bolesławcu. Często jeżdżąc w tym kierunku, więc mogę stwierdzić, że brak bezpośredniego połączenia z Lubina do Lubania i Zgorzelca jest uciążliwością komunikacyjną.

Obecnie Oddział PKS w Lubinie prawdopodobnie nie ma możliwości technicznych do uruchomienia nowej linii, proponuję aby autobus PKS Głogów obsługujący trasę Głogów — Chojnow — Chojnow — Bolesławiec — Lubią — Zgorzelem (odjazd z Głogowa o godz. 9.00) zmieniał nieco trasę i jeździł nie przez Chojnow — Chojnow — Bolesławiec lecz przez Lubią — Chojnow — Bolesławiec. W ten sposób przybyłoby lubinianom — przynajmniej jedno połączenie bezpośrednie do tych miast (Lubią, Zgorzelem). Nie na tym nie straciłoby mieszkańcy Chojnowa, gdyż istnieje wcześniejszy kurs (o 7.20 z Głogowa) także do Lubania i Zgorzelca.

Sadzę, że za pośrednictwem redakcji władze PKS w Lubinie „dogadają” się z kolegami z Oddziału PKS w Głogowie i sprawę załatwią pozytywnie.

PASAŻER Z LUBINA
nazwisko i adres znane redakcji

Lepsze wrogiem dobrego

Izabela Sadurska

— Kiedy 15 lat temu przyjechaliśmy do Osetnicy na plener, okazało się, że w pałacu zakwaterowano grupę uczniów ze szkoły rolniczej — opowiada Zygmun Łuksander, artysta malarz ze Złotoryi. — Dostaliśmy materace i łóżka. Tak wykwipowani musieliśmy przenieść się do Piotrowic. Tymczasem w prasie ukazała się następująca notatka: „W Osetnicy koło Chojnowa rozpoczęło się w tych dniach I ogólnopolskie spotkanie artystów plastyków, poetów, filmowców”. Nikt tego nie sprostował — kontynuuje Łuksander chowając katalog, z którego przepisałem informację. — Nikt nie napisał, że jesteśmy w Piotrowicach. I tak już zostało. Ładna nazwa dla imprezy, która odbywa się w zupełnie innym miejscu.

Siedzimy w wygodnie urządzonej sali. Każdy uczestnik pleneru „Osetnica '87” dysponuje takim lokalem.

— Mieszkaliśmy wtedy w zrujnowanym pałacu — wspomina złotoryjski malarz. — Spaliśmy wszyscy w jednym pokoju, razem z zagranicznymi gośćmi. Nikomu to nie przeszkadzało. Tutaj, gdzie teraz jesteśmy — była obora. Kawiarni też nie było. Wino piliśmy siedząc w wysokiej trawie.

Takie były prawdziwe początki „Osetnicy”. Łuksander był jednym z inicjatorów i pierwszych organizatorów pleneru. Od 1972 do 1976 r. uczestniczył we wszystkich spotkaniach. Ponownie pojawił się w Piotrowicach dopiero po jedenastu latach.

Wiele się zmieniło od tamtych czasów. Warunki bytowe stworzone uczestnikom są znakomite. Zagraniczni goście też tak uważają i są tym faktem mile zaskoczeni.

A jednak żal, że — jak to drzewiej bywało — rano nie podjeżdża pod bramę bryczka zaprzężona w parę koni, oddana do dyspozycji artystów przez ówczesnego dyrektora WOPR-u — Stanisława Manię. Do dziś jest on wielkim sympatykiem i entuzjastą sprawy.

W tym roku, oprócz Polaków, przyjechali do Piotrowic goście z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Szwecji i Związku Radzieckiego.

Alma Miljanović (Jugosławia) zdziwiona zapytała mnie dyskretnie: — Czy u was panuje zwyczaj całowania w rękę, czy może wszyscy sobie ze mnie żartują?

Obok utytułowanych artystów pojawiła się niespodziewanie grupa studentów trzeciego roku Wydziału Grafiki ASP w Krakowie. Przyjechali do Piotrowic na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Chojnowa. Są grzeczni i cisi. Prawie ich nie widać. Czyżby obecność opiekuna — doc. Stanisława Bartucha — tak deprymowała na nich wpływała? — Wie pani, jak to jest, im człowiek młodszy, tym poważniejszy — tłumaczy sympatyczny i wcale nie straszny docent. — Dopiero na starość się ten proces odwraca.

Galeria

Co roku każdy artysta — gość pleneru zostawia organizatorom jedno swoje dzieło. Podarowane obrazy zostają później rozdzielone. Jedną trzecią otrzymuje Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Piotrowicach, resztą wzbogaca zbiory Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy. Potem można je oglądać na różnych wystawach. Gdzie można zoba-

czyć płótna będące własnością WOPR-u? „Trwałym śladem tej inicjatywy będzie Wiejska Galeria Sztuki Współczesnej” — to znowu gazetowy cytat sprzed 15 lat. No właśnie, co z galerią?

Daremnie szukać by wiejskiej galerii w okolicy Piotrowic. Nic takiego nie istnieje. Obrazy niszczą w szkolnym magazynie w Osetnicy. Dlaczego tak się dzieje? Ano, jak zwykle, zabrakło pieniędzy.

Jest jednak nadzieja, że coś się zmieni. — WOPR ma szansę otrzymać dofinansowanie (30 mln zł z nadwyżki budżetowej) umożliwiające realizację idei sprzed lat — powiedział Jan Bocheński, dyrektor BWA w Legnicy, po spotkaniu uczestników i organizatorów pleneru z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy — Henrykiem Nowakiem.

Pokaz

Oglądałam stare, plenerowe zdjęcia z kolekcji Zygmunta Łuksandra. Na jednej fotografii — tłum ludzi. Przyszli do Piotrowic z Chojnowa i Osetnicy. Stoją przed pałacem. Na wysoki podjazd wyszli artyści. Każdy z nich trzyma w ręku to, co namalował.

22 lipca można było obejrzeć dotychczasowy plon tegorocznej „Osetnicy”. Wystawa była imponująca. Sala jasna, dużo większa od legnickiej Galerii BWA. Grafiki, rysunki i fotografie zaprezentowano na konstrukcji z niklowanych rur i dużych tafli szkła. Przyjechali bardziej i mniej oficjalni goście z Legnicy. Był mikrofon, kamera wideo... Otwarcia dokonał komisarz pleneru Jan Bocheński.

Obrazy olejne stanowiły znikomą część pokazu. Świadczy to o zmianie charakteru imprezy, która jeszcze przed dwoma laty nazywała się Międzynarodowym Plenerem Malarskim. Teraz, oprócz malarzy, przyjeżdżają tutaj graficy, złotnicy, fotograficy i krytycy sztuki.

Zwracali uwagę plótna jasnowłosej i błękitnookiej Almy Miljanović z wyspy Krk. Jej miłością i inspiracją malarską jest woda. W Jugosławii — morze, w Piotrowicach — stawy rybne — jak mi opowiadała. Maluje z fantazją świetliste obrazy w tonacji bieli i błękitu. Ich tematykę można określić jednym zdaniem: „Tutti frutti di mare”.

Również obrazy Stefana Baeva z Bułgarii przyciągały wzrok. Panuje w nich duch mistycyzmu. Celowo ustawione ukośnie płótno wzmaga ekspresję wypowiedzi artysty. — Tematem mojego malarstwa jest człowiek samotny, z dystansem do rzeczywistości. Taki outsider — mówił o swojej twórczości młody, czarnowłosy i bardzo towarzyski Stefan.

Na dawnych wystawach plenerowych rzadko pojawiały się rysunki. Teraz prace na papierze stanowią trzon całej ekspozycji. Nic dziwnego, skoro na przykład Mats Risberg (Szwecja) namalował rysunki portretów. Powstały wizerunki wszystkich uczestników pleneru. Kiedy na krótko pojawiła się w Piotrowicach siostra tłumacza — Ani, już po godzinie pozowała Matsowi w jego pokoju.

Magda Marcinkowska, również modelka Matsa, jest autorką delikatnych jak płatki śniegu, szarobiałych akwarel.

Zbudowane z milionów malutkich kreseczek rysunki Agnieszki Wlazlak pełne są światła i powietrza. To właśnie Agnieszka Wlazlak pierwsza, w tym roku, prezentowała swoje prace na indywi-

dualnej wystawie w Piotrowicach. Zakupując na wernisażu 6 butelek wina, przypadkowo ustaliła normę obowiązującą do końca pleneru.

Zdenek Mez (Czechosłowacja) to jedna z najciekawszych osobowości pleneru. „Niski i tegi, tryskający pogodną autoironią. Jego linoryty są zadziorne i groteskowe. Na wystawie własnych prac pokazał też swoją osobę w serii przezbawnych fotografii: Zdenek ze skrzydłami (aniol?), Zdenek z manekinami, Zdenek z... itd.

Równie popularną osobą jest Andrzej Brzeziński zwany przez plenerowiczów „Wibracyjką”. Fotografik, znawca filozofii Wschodu i astrolog stawiający wszystkim horoskopy.

Malżeństwo złotników — Radosława i Piotr Cieciora — prezentowali swoje prace ze srebra i barwionego aluminium. Jedną z nich pozostanie w zbiorach BWA. Nie tylko z zazdrości! Ciekawe, czy uda się zrealizować jakiś czysto „plenerowy” pomysł, np. bransoletę ze srebra i trawy, nad którą pracowali.

Na roboczym pokazie było prawie wszystko. Jeszcze rzeźby i tkaniny brakuowało, ale — bądnij cierpliwi. Może za lat kilka?...

Jest już zresztą precedens. W 1984 r. uczestnikiem pleneru był Italo Bortolotti, rzeźbiarz z Fanano. Wówczas — zgodnie z obowiązującym regulaminem — musiał malować. I malował. Pewnego dnia zobaczył przez okno robotników montujących ławki między drzewami. Takie drewniane, na kamiennych podstawach. Szybko się z tymi ludźmi dogadał — do dziś nikt nie wie, w jakim języku — i pożyłczył od nich kamieniarzy młot. Już po paru godzinach można było oglądać jedną ławkę wspartą na dorodnych, kobiecych piersiach. Do dziś tam stoi.

Wczoraj i dziś

Niewiele jest czasu na pracę. Tylko przed południem panuje w Piotrowicach cisza. Po obiedzie rozpoczynają się imprezy. A to koncert flecisty, koncert gitarowy, film, czy prelekcja o sztuce. Program „Osetnicy '87” jest bogaty. W tym roku po raz pierwszy regulamin pleneru pozwolił artystom przywieźć gotowe prace. Dzięki temu jest co pokazywać i oglądać przez całe trzy tygodnie.

Może trochę szkoda, że mieszkańcy Piotrowic nie mogą korzystać z tych imprez. A może nie chcą?

Ewolucja pleneru doprowadziła do zanegowania jednego z jego pierwotnych założeń: „Celem tej imprezy — pisało przed 15 laty — jest przybliżenie społeczności wiejskiej problemów sztuki”.

Bardzo często realizowaliśmy swoje zwirowane pomysły gdzieś na wsi — wspomina Zygmun Łuksander. — Mira Zelechower-Aleksion wraz z kilkoma kolegami, wymalowała kiedyś zbiorowy portret na ścianie remizy w Piotrowicach. Uczestnicy pleneru przemierzali się tam z mieszkańcami wsi. Wymalowali też zewnętrzne ściany dawnej jadalni. Jedną ścianę — Marek Sapetto, drugą — ja. Oczywiście, nie sami. Wszyscy nam pomagali. Teraz już nic z tego nie zostało.

Z Chojnowa przychodzili całe wycieczki — zwierza się Zygmun. — Zaw sze było dużo ludzi ze wsi. Plenerowicze stanowili na ogół dziesiątą część uczestników imprez. Teraz jest inaczej.

Nie ma żadnej prowizorki. Wszystko jest zorganizowane od A do Z. Myślę, że za kilkanaście lat, obecni uczestnicy piotrowickich spotkań będą wspominali imprezę równie ciepło jak dziś, o dawnych plenerach — mówi Zygmun Łuksander.

Chodnik naprawiony!

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Przysłona zero” zamieszczoną w „Konkretach” nr 26/777 z 26.06.1987 r. informujemy, że ułożenie płyt chodnikowych i doprowadzenie chodnika do stanu pierwotnego przy ul. Złotoryjskiej zostało wykonane.

JERZY MILER

Dyrektor
Przedsiębiorstwa Gospodarki
Mieszkaniowej
w Legnicy

Klient ma rację

W numerze 25/87 waszego pisma ukazała się notatka „Pełne prawo” dotycząca skargi klienta na niewłaściwą obsługę ze strony personelu oraz odmowy przyjęcia w kasie butelek. Zająście miało miejsce w megasamie. Ponieważ reklamacje zainteresowanych stron znacznie się od siebie różniły, zarząd PSS „Spolem” w Legnicy polecił Zakładowej Re wizji Gospodarczej przeprowadzenie w tej sprawie postępowania wyjaśniającego.

Ustalono, że kasjerka zachowała się w sposób niewłaściwy. Próż udzielenia klientowi pełnej informacji co do skupu butelek, powinna także zadbać o eliminowanie sytuacji konfliktowej. Klient, wychodząc ze sklepu, zawsze powinien czuć się usatysfakcjonowany. Winnej zaniedbań kasjerce przedłożono pismo ostrzegawcze, także za zażalenie informacji o wpisie do książki zażaleń.

Zastępcę kierownika stoiska samoobsługowego ukarano potrąceniem połowy czerwcowej premii za brak kontroli nad książką skarg i wniosków.

Zainteresowanego klienta przepraszamy, wyrażając nadzieję, że podobne konfliktowe sytuacje nie będą już w naszych placówkach miały miejsca.

ADOLF WOJCIEL
wiceprezes
ds. i handlu usług
PSS „Spolem” Legnica

Czekając na regulację

Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy w odpowiedzi na listy zamieszczone w Waszym tygodniku (nr 22 i 24), dotyczące uporządkowania kąpieliska „Kormoran”, informuje:

Pragniemy zdementować krążącą pogłoskę na temat zasypania kąpieliska „Kormoran”. Propozycja taka nigdy i nigdzie nie była dyskutowana i nie jest w ogóle brana pod uwagę.

Wydział Kultury Fizycznej w dalszym ciągu oczekuje na rozwiązanie problemu regulacji niewłaściwych stosunków wodnych wokół kąpieliska, które w chwili obecnej są główną barierą w podjęciu działań na rzecz powrotu kąpieliska do swej dawnej funkcji.

Obiekty trwałe przy kąpielisku są tymczasowo zagospodarowane na magazyny sprzętu Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

KRZYSZTOF KALINKA
p.o. kierownika Wydziału
Kultury Fizycznej i Turystyki
Urzędu Miejskiego w Legnicy

Drobne usterki

Zwracam sę z uprzejmą prośbą o zajęcie stanowiska ADM nr 4 w sprawie wymiany zlewu pojedynczego i naprawy podłogi w kuchni pod zlewem. W ubiegłym roku dostałam odpowiedź, że zostanie wszystko naprawione i uzupełnione w maju tego roku. No więc przed pierwszym majem udałam się do ADM, na co dostałam odpowiedź, że zlew zostanie wymieniony po pierwszym, a podłoga po piątym.

Posłam po pierwszym i powiedziano, że majster dał zlecenie pracownikowi i zrobi, chodźłam co drugi dzień a majster tylko mówił, że jutro albo zaraz, i do tej pory nic. Posłam 1 czerwca, okazało się, że nie ma zlewu ani desek i w ogóle pani, która tak mnie zwodziła, powiedziała, że już nie ma, a zresztą najlepiej wszystko uzgodnić sobie z majstrem. Zgłosiłam majstrowi potrzebę wymiany muszli w ubikacji, ponieważ sam pracownik ADM-u ją potłukł. Ubikacja mieści się na półpiętrze, w zimie woda zamraża w spłuczce, a ponieważ warsztaty ADM-u są połączone kanalicją z naszym blokiem, więc przyszli sami odmrozić, że co należy się pochwała. Ale co z tego, jeśli majster zbił muszlę klozetową. Przez dziesięć dni cieknie woda. Majster mówił, że sam to naprawi i też nic. Nie zalegam z czynszem i takie drobne usterki mogą mi chyba usunąć w ciągu jednego dnia.

(Nazwisko i imię
do wiadomości red.)

Konkrety • 7



Radosław i Piotr Cieciorowie (Polska)



Stefan Baev (Bułgaria)



Mats Risberg (Szwecja)
Zdjęcia: Piotr Krzyżanowski

Dworzec

Tekst: Zbigniew Jakubowski

Zdjęcia: Stanisław Gajoch

Ruch zaczyna się między godziną 16 a 18. Pociągi wjeżdżają dosłownie co kilka minut. Wrocław, Lubsko, Szczecin, Zielona Góra, Warszawa — pospieszni, Kamieniec, Bogatynia. Mnóstwo ludzi. Pośpiech. Jest piątkowe popołudnie — tuż po wypłacie i przed wolną sobotą. Służby porządkowe wykazują wzmożoną czujność. Wprawdzie od czasu kiedy zlikwidowano sprzedaż piwa, jest dużo bardziej spokojnie — to jednak strzeżonego...

Komisariat kolejowy

Sierżant sztabowy Antoni Kiedos rozpoczął właśnie służbę. Do pomocy ma dwóch ludzi: st. kpr. Zbigniewa Golofita i kpr. Zbigniewa Sawickiego. Na razie panuje spokój. Sierżant Kiedos pracuje na legnickim dworcu już od ładnych kilku lat. Ma co wspominać. Tak. Kiedyś było inaczej — mniej bezpiecznie. Jeszcze 4-5 lat temu nie brakowało „dołnierzy”, można było spotkać prostytutki, mnóstwo było tzw. lumpów, którzy po prostu mieszkali na dworcu. Tymi ostatnimi zajęła się opieka społeczna, a resztą stałych bywalców — MO i SOK-iści. Więc teraz wystarczy trzyosobowa obsada, by zadbać o ład i porządek. Najwięcej kłopotów jest z pijakami. W ciągu doby do komisariatu jest doprowadzanych ok. 25 miłośników Bachusa. Dobrze chociaż, że w większości przypadków bywają spokojni. Np. dzień wcześniej trzeba było użyć siły, by obezwładnić faceta, który udawał się klientem restauracji wyższość wschodnich sztuk walki nad rodzimym boksem. Bywa i tak w tej służbie.

Pora wakacji sprzyja ucieczkom z rodzinnych domów. Małolaty kręcą się po peronach i holu. Robią wszystko, by uniknąć kontaktu z patrolami milicyjnymi. Ci ostatni jednak są zbyt doświadczonymi funkcjonariuszami.

— Skąd i dokąd jedziecie?

— Mama nas wysłała do babci w Krakowie — odpowiadają dwaj chłopcy. Mają nie więcej niż 12-13 lat. Na twarzach i rękach widać co najmniej kilkunastu dni brudu.

— A gdzie mieszkacie?

— W Legnicy, na ul. Złotoryjskiej.

Chłopcy proszą, by nie szukać rodziców, gdyż do tego Krakowa to oni byli już wysłani cztery dni wcześniej. Zaznali trochę wolności. Skończyli się pieniądze zaczęły kłopoty. A w domu ojciec ma taki duży, skórzany pas. Nie pomyśleli o tym, że rodzice mogą się o nich porządnie martwić.

★

Po osiemnastej robi się pustawo. Bez trudu „wylapujemy” jęgomocia w sile wieku. Intryguje nas jego... ostry, prowokujący makijaż i damska torebka. Uważnie rozgląda się po holu. Wszystko wskazuje na to, że szuka przyjaciela na weekend. Chyba tutaj nie znajdzie. Na widok niebieskiego munduru, błyskawicznie opuszcza dworcowe pomieszczenie.

W komisariacie „spokój”. Trafiają tylko pijacy. Sympatyczny Franek, który jest stałym bywalcem komisariatu. Ciągłe pijany i nieustannie lubiący podyskutować na różne tematy.

Godzina dwudziesta. Wjeżdża osobowy z Wrocławia Świebodzkiego. Dyżurny ruchu wzywa patrol MO na peron. Czyżby awantura? Sprawa bardziej prozaiczna i jak się okazuje bardziej cuchnąca. W ubikacji leży młody człowiek. Kompletnie zapity i niemal całkowicie zarwany. Smród okropny. I właśnie sympatycznym kapralom przypadło zadanie doprowadzenia delikwenta na posterunek. Kontrola dokumentów. Chłopak ma lat 23. Niedawno skończył studia. Nie nie pamięta. Podejrzewamy, że jechał pociągiem do Legnicy to najwykleszy przypadek. W takim stanie trudno liczyć na przemyślane działania. Decyzja może być tylko jedna: „izdebka”. Z łzami wyrzniętymi uderzeniem przypominają, że jest piątek i nie ma już wolnych miejsc.

Naczelnik stacji

Jan Sokacz szefuje stacji załadowe od maja. Nie ma akurat zbyt wiele czasu na rozmowę. Własnie została uszkodzona trakcja elektryczna do Głogowa. Pociągi jadące w tamtym kierunku mogą liczyć na co najmniej dwugodzinne spóźnienie. Zjawia się natomiast starszy strażnik SOK, Władysław Chrobak. W służbie od siedmiu lat. Dworzec zna jak własną kieszeń. Pytany o stan bezpieczeństwa legnickiego obiektu kolejowego, uważa go za względnie bezpieczny. Oprócz milicji, służbę pełni 4-5 funkcjonariuszy służby kolejowej. Są to siły wystarczające do utrzymania porządku. Zresztą w każdej chwili można liczyć na pomoc z RUSW.

SOK-iści to „miłośnicy” chodu. Mało kto wie, ale w zakresie ich obowiązków jest również kontrolowanie szlaków kolejowych. Stąd nocne przechadzki do Nowej Wsi, Jeziorzan, Legnicy-Piekark. Pół biedy, gdy jest pogoda. Ale to jednak konieczność. Coraz częściej zdarzają się przypadki ustawiania przez dzieciarnię zapór na torach. Z kamieni i kawałków drzewa. Nie trzeba chyba wyjaśniać czym taka „zabawa” grozi. Od czasu do czasu urządzane są oblawy. Później idzie notatka do rodziców, do szkoły. Po jakimś czasie znów wpadają ci sami. Inną plagą jest okradanie zatrzymujących się pociągów z tylnych oznakowań świetlnych. Stąd konieczność nocnych spacerów.

Pytamy o kradzieże w pociągach. Na legnickiej „towarówce” nie jest to problem. Wzmocniona kontrola oraz uczciwość pracowników sprawiają, że są kłopoty tylko z pociągami przyjeżdżającymi z dalekich tras. W nich jest najwięcej uszkodzeń. Wtedy rozpoczyna się dochodzenie i mnóstwo papierkowej roboty.

Zbliża się godzina dwudziesta, druga. Niemal równocześnie wjeżdżają „Piast” i „Bogatynia”. Nie ma powodów do interwencji. Wyrwykowe kontrole dokumentów. Palącym zwraca się uwagę na obowiązujący zakaz palenia.

★

Przed wejściem głównym na dworzec podchmielony facet proponuje młodej kobiecie wspólne spędzenie nocy. Człowiek carmenem. W pewnym momencie podchodzi druga dziewczyna.

— Musisz być tu nowa, bo cię nie znam. Ale z tym facetem nigdzie nie chodź. Ja go dobrze znam. Jeszcze nigdy żadnej nie zapłacił. Chodź lepiej do „Cuprum”.

Przez megafon pada zapowiedź pociągu do Jaworzyny Śl. Ku zaskoczeniu i faceta i „mewki”, kobieta bierze podróżną torbę i udaje się na peron. Tamci po krótkim targowaniu, udają się razem do bramy obok restauracji „Piast”...

★

Służbę rozpoczyna st. kpr. Mirosław Gut. Jest w komisariacie czas na papierosa i chwilę wspomnień. Zjawia się też naczelnik Sokacz. Uszkodzenie naprawione. Pociągi odprawione. Wspomina się historie raczej wesołe. Choćby tę o facecie, który rozebrał się do naga i poszedł spać do stojącego wagonu. Kiedyś facet rozebrał się na czwartym peronie i poszedł spać... pod ławkę. Albo przyjazd „przemitynika” z Lipska. Był sygnał, że konieczna jest interwencja. Myśleli, że to znów Polacy popili i narozrabiali. A tu całkowite zaskoczenie. Trzeba było wysadzić dwudziestu pijanych w sztok futbolistów z NRD. Jechali na zgrupowanie do Szklarskiej Poręby i przesadzili z trunkowym treningiem.

Serce stacji

Na dworcu robi się pustawo. Naczelnik Sokacz proponuje pochodzenie po torach. Na pierwszy ogień idzie nastawienie, czyli serce stacji. Tutaj na ogromnym pulpicie widać i „osobówkę” i „to-

warówkę”. Widać tory zajęte i szlaki wolne. Dyżurnym ruchu jest Ireneusz Siwek. Ma do pomocy czterech ludzi. Praca z pozoru łatwa i przyjemna. Wymagana jest olbrzymia fachowość, odpowiedzialność i maksymalna koncentracja uwagi. Najmniejszy błąd i tragedia gotowa. W ciągu doby przez legnicką stację przejeżdża ok. 200 pociągów. Jest czego dopilnować. Dziennikarze już po kilku minutach wpatrywania się w migocące punkciki, czują się pogubieni i zdezorientowani. Na pewno nie jest to łatwa praca. Obsługa nastawni narzeka na brak ciemnych szyb. Teraz gdy słońce ostro przygrzewa, można wręcz upiec się w tym nagrzanym pomieszczeniu.

Minęła północ. Dochodzimy do pomieszczeń dyżurnego manewrowego. Dyżurny manewrowy, czyli król” towarówki. Tutaj rozdziela się wagony towarowe. Tutaj formuje się nowe pociągi. Tej nocy owym władcą jest Zbigniew Szymański. Praca w sumie spokojna. Legnica towarowa jest ubogim krewnym Milkowic. Na legnickiej stacji w ciągu doby formuje się ok. 15 pociągów. Więcej jest rozdzielanych. Dużo kłopotów jest z wagonami nieopisanymi. Trudno odnaleźć właściciela tych wagonów. Trwa to niejednokrotnie kilkanaście dni...

Na manewrowni w nocy pracuje chyba najwięcej osób. Nie tylko manewrowych. Są panie wprost zagrzebane w stosach papierów. A wydawać się by mogło, że biura pracują tylko w dzień.

Nad ranem

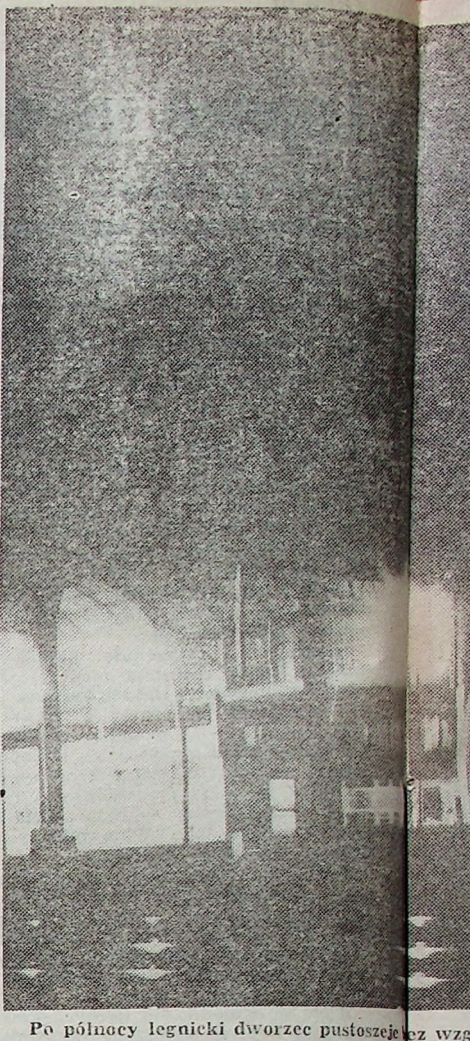
Między północą a trzecią jest w zasadzie nudno. Wprawdzie jest kilka „pośpiechów”, jest kilka „sezonowców”, ale to wszystko trwa sekundy. Można odnieść wrażenie, że te pociągi przypadkiem zatrzymały się na stacji. W holu pusto. W poczekalni drzemie kilka osób. Nawet nie wypada kontrolować. Bagaże świadczą o tym, że nie traktują poczekalni jako miejsca taniego noclegu. Telewizor jest wyłączony. Niektórzy leniwie przeglądają wczorajsze dzienniki. Atmosfera senna. Oczekiwania na pociąg.

W dworcowej restauracji też tylko kilka osób. Mimo późnej pory stosunkowo duży wybór dań. Ziemniaki, bigos, smażona wątróbka, stek. Pepsi, oranżada i ciemne piwo. Herbata. Kilka miesięcy temu „żywniówka” przeszła spod kurteli „Społem”. Teraz nadzór sprawuje „Wars”. Poprawę widac gołym okiem.

Przed kasami pustawo. Ożywienie zaczyna się przed godziną czwartą. Zjawiają się podróżni udający się pospiesznie pociągami do Warszawy i Krakowa. W kolejce po bilet stoi się krótko. Idylla w porównaniu z tym co dzieje się w południe. Pojawia się kilku pijacków. Widać, że ostro zabalowali na mieście. Pokorniej na widok patrolu SOK-u. Ten sam patrol wypłaca kilku małolatom w skórzanych kurtkach.

Od szóstej ruch zaczyna się na całego. Sporo zorganizowanych grup. Sobotnio-niedzielny wypoczynek przy tej pogodzie jest sporą atrakcją. Największe emocje zaczynają się na czwartym peronie. Kolejkarze i służby porządkowe wiedzą o co chodzi. Wjeżdża pociąg z Brześcia. Na peronie na przybywających podróżnych, czyhają „amatorzy” tanich zakupów. Wszystko odbywa się w ścisie ekspresowym tempie. Szybkość dokonywanych transakcji oraz zdenerwowanie są doskonałymi okolicznościami służącymi nabieraniu potencjalnych nabywców polskiej waluty. Gdy tylko pojawia się patrol MO lub SOK towarzystwo w mig się rozbiega. Resztę transakcji kupna i sprzedaży dokonuje się w bramie obok restauracji „Piast”.

Po ósmej ruch maleje. Perony załadują się tylko w momentach odjazdu co bardziej atrakcyjnych pociągów. Kolejki przed kasami systematycznie się wydłużają. W pobliżu męskiej toalety pojawia się postać dobrze już znanego miłośnika meskich wdzięków Milicianci zatrzymują pierwszych czcicieli Bachusa. Dworzec tętni swym normalnym życiem...



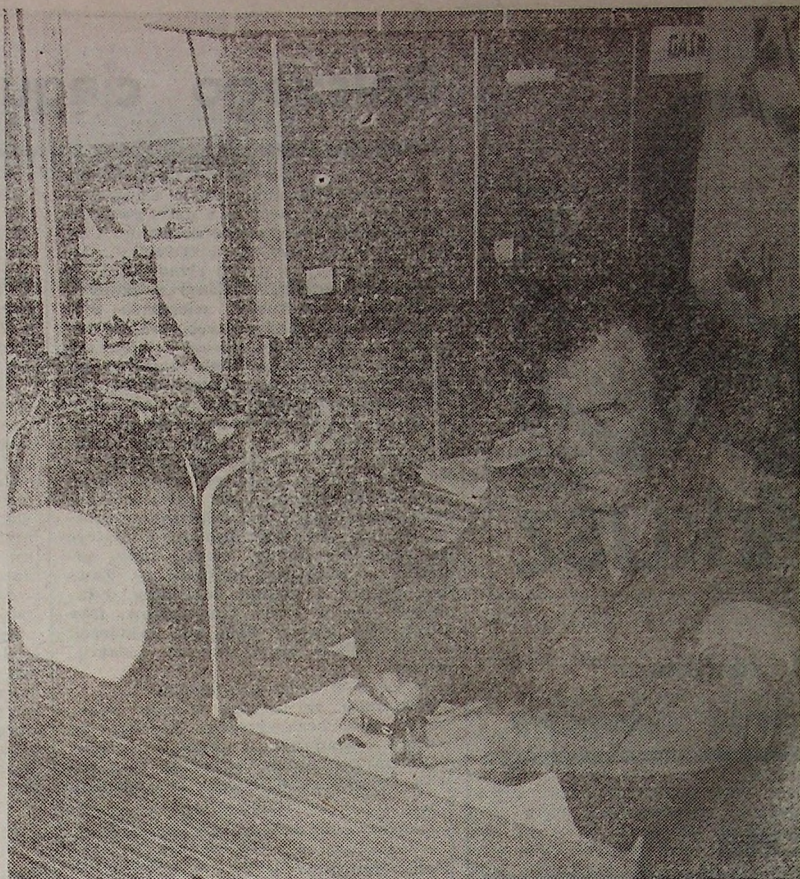
Po północy legnicki dworzec pustoszeje z wzg



Domki na kurzej łapce czyli móżdżek stacji — n

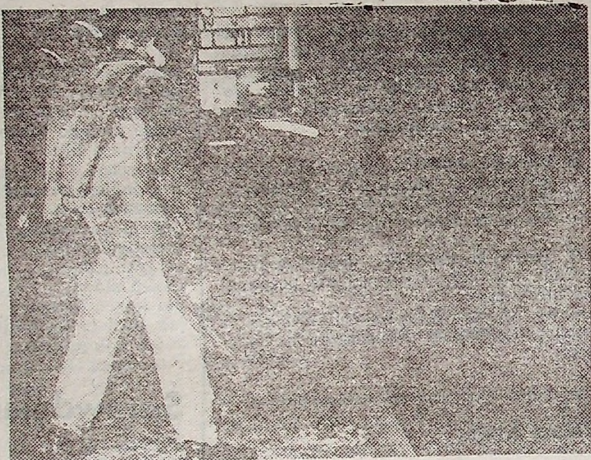


Naczelnik stacji pracuje bez względu na porę dnia



Mimo że legnicki dworzec uchodzi za spokojne miejsce — rzadkie to chwile kiedy szef Komisariatu Kolejowego MO mogłby spokojnie posiedzieć.

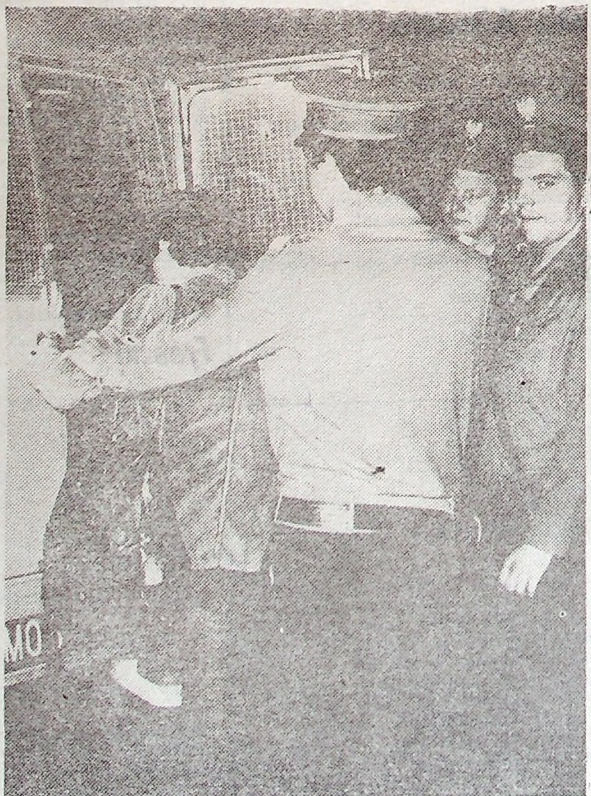
z względu na porę roku.



Na „towarówce” praca wre całą noc. Zestawia się 15 pociągów towarowych.



Od tego „niewinnego” pukania w ośki zależy bezpieczeństwo podróżnych.

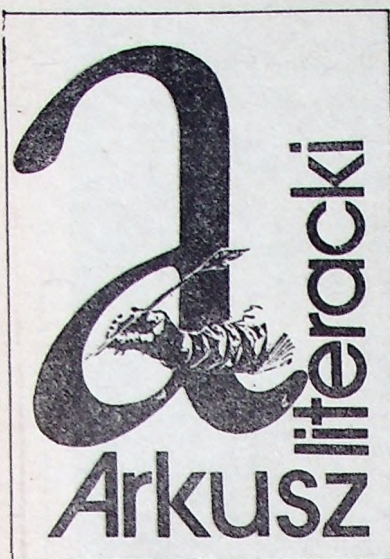


Pora wakacji to czas ucieczek małych z pod męzycznych strzydeł

eci — na tym pulpicie jest stacją.

orę dnia. Każde spóźnienie

Niestety dla wielu podróży kończy się w milicyjnym radiowozie



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

JAROSŁAW A. — Bolesławiec

Pisze Pan: — „Wiersze moje są, jak mniemam, bliskie nam wszystkim, swojskie i ludzkie...”

Nie bardzo, proszę Pana, wiem (och, płońż ze wstydu me lica!), co to są wiersze swojskie i ludzkie. Ale wierzę Panu na słowo — są swojskie i ludzkie. Wiem jednak na pewno, że wiersze Pana są również przeokrutnie wzmożone, religijno-patriotyczne, „bogoojczyźniane. A nawet — baczność! Prezentuj broń! — nawet polskie. Właśnie: polskie! Ale takie sprzed stu laty, kiedy Polska strzechą „stała”. Jest w nich i (o bliżej nieokreślonym imieniu) „drewniany świątek w przydrożnej kapliczce”, i „czara z wodą święconą”, i „biały bociek na kominiarce”, i — a jakże! — „ulan na widecie stojący”, i — ma się rozumieć — „nieco płochawa dziewczyna jak malina”, do której tenże ulan „wzdycha ciągle z dala” itp. itp.

Jest więc w Pana wierszach wszystko... no, prawie wszystko. Brak bowiem w nich jedynie — bagatela! — poezji.

A tak narciasek: cóż to za ulan niedorajda, który tylko wzdycha do dziewczyny i to — na dodatek — wzdycha „z dala”? Czyżby obawiał się losu jednego z bohaterów „Pamiętki z Celulozy”, który „zadął się z lekką dziewczyną i zlapał paskudną chorobę”?

MARIA U. — Legnica

Teksty Pani przypominają nieco wiersze Jarosława A., choć mniej w nich akcentów bogoojczyźnianych, a więcej refleksji pseudofilozoficznych. Pisze Pani (wiersz „Książę piastowski”) „Wszystko jest nad”. I koniec! Kropka! A ja, człek ciemny, chciałbym wiedzieć, co miano- wicie jest „nad”? Chciałbym wiedzieć, ponieważ — oskalpują mnie! — nie wierzę, że wszystko jest „nad”. Dyć — na litość boską! — coś musi być prze- cież i „pod”? Poza tym nie wiem rów- nież, co to jest „Kneź transkontynental- nie poczęty, myślą spowity chitonem”, który to (kneź transkontynentalny — nie chiton) „młódkę walczy czubrawą” i to w obecności „boga tryglawa-perku- nisa”. Ufff!

KAZIMIERZ W. — Polkowice

Jest Pan autentyczny i przekonujący, gdy pisze o pracy (wiersze: „Nocna zmiana”, „Trzydziesty kilometr”, „Tunel”), rażący zaś i mało wiarygodny, gdy „sili” się (pseudoliryki: „Dziewczyna”, „Pozna- nie na nocnej zmianie”) na język kłajac- ki. Wówczas bowiem zaczyna się Pan posługiwać wulgaryzmami i — co gor- sza — truizmami, co sprawia, że teksty „nabierają” brzmienia polek z okolic Czerniakowa, tyle że gorszych od nie- go. Sądzę, że będziemy mogli niektó- re Pana wiersze wydrukować. Wpiero jednak skontaktuję się z Panem listo- wnie.

10 • Konkrety

Dalszego ciągu nie będzie

Z nadspodziewanie dużym zaintereso- waniem i — niestety — z dość, powiedz- my ogólnie, mieszanymi uczuciami Czy- telnicy nasi przyjęli czerwcowy „Ar- kusz” poświęcony poezji rymowanej. Na ogół opinie (listy, telefony) o zamiesz- czonych w „Arkuszu” wierszach były negatywne. Co, rzeczą jasną, wielce nas smuci... i — co pozornie załatuje pa- radoksem — cieszy, szczerze cieszy. Al- bowiem każdy (bez względu na formę i treść) dowód zainteresowania ze stro- ny Czytelników — każda nie tylko życzliwa, ale i krytyczna uwaga — świadczy o tym, że to, co robimy, znaj- duje odbiorców, że nasza praca jest ko- muś potrzebna, że nie działamy w próż- ni, że nie jesteśmy martwi. I dlatego za wszystkie opinie, uwagi, rady, sug- estie — serdecznie dziękujemy. Zaw- sze, czujnie i chętnie będziemy wslu- chiwać się w głosy Czytelników. Oby tylko tych głosów było jak najwięcej! I tyle kajania się w imieniu redakcji. Amen.

A teraz w imieniu własnym:

Przyznaję, że wyboru wierszy doko- nałem dość bezkrytycznie. Zrobiłem to jednak świadomie, a nawet — Boże, bądź miłościw mnie, bidnemu! — z pe- wną premedytacją. Byłem bowiem cie-

kaw, jak zareagują Państwo na przecięt- ną — podkreślam: przeciętną — twór- czość twórców-amatorów. Z zasadni- cych dwóch powodów wybrałem wier- sze rymowane: o druk takiej poezji do- pominą się (bardzo natęczywie) spora grupa Czytelników (a więc również ktoś z Państwa) i taka poezja stanowi „gło- wny ładunek” (70—80 proc.) kierowanej do „Arkusza” poezji.

Nie wszystkie krytyczne uwagi Pań- stwa podzielam. Niektóre są zbyt krań- cowe, mało przekonujące lub wręcz nie- uzasadnione. Niektóre jednak — przy- znaję: większość — znajdują pełne uza- sadnienie. Czy oznacza to, że już nigdy nie będziemy drukować wierszy rymo- wanych? Oczywiście nie! Będziemy! Oczywiście pod warunkiem, że sa- mi autorzy (przy naszej pomocy) zdo- łają się na maksimum krytycyzmu.

Niestety, na pewno nie będzie — ku mojej przeboleśnej rozpaczy — dalszego ciągu mojej poemy heroicznej („Bitwa pod Legnicą”). Część Czytelników bo- wiem nie doceniła jakoś piękna zawar- tego w mych sercem pisanych strofach, poczętych i rodzonych w bólach wśród noceń ciszy. Nie doceniła, wzgardziła, a ja bidny, a ja durny, ludziłem się, że poemą ową zyszczę poklask, uwielbie- nie i, ma się rozumieć, sławę. Och, jak-

że okrutnie się ludziłem! Jak bardzo by- łem naiwny! (żeby nie powiedzieć: głu- pi). Miał sławę, miał uwielbieniem i miłością uraczono mnie cykutą i gro- mami. Miał wnieść na szczyt Parnasu, do lochu ciemnego runąłem. A wszyst- kiemu winna, cholera, sąsiadka. Ona to bowiem wmówiła we mnie, że pod Leg- nicą było trzysta tysięcy Tatarów i je- no stu naszych, ona to moim piórem kazała Pobożnemu sięgnąć po książeczkę buławę... Uwierzylem jej, durny, boć — myślałem znając bitność wojów Pia- stowych — gdyby naszych było więcej niż stu, to przecież nie daliby się nabić ordzie, nawet trzystutysięcznej. Tak my- ślałem, tak — wstyd powiedzieć — głu- pio myślałem. O przebaczenie więc po- kornie proszę — i solennie obiecuję: dal- szego ciągu nie będzie.

Ciekawe, że nikt jakoś nie zwrócił uwagi na wprost „przepiękne” rymy, np. w rodzaju: dworze — Boże; Jan — chan; czeka — czeka; spoziera — wspie- ra; świecie — kmięcie itp. Dyć, proszę, krytykującego Państwa, to sam, że tak rzeknę, miód Co prawda, sztuczny i jak gdyby trochę nieświeży i cuchnący. No i dobrze mi tak! No i sam tego chciałem, Grzegorz Dyndał!

RYSZARD ADAMÓW

Felix Szuta Olimpijczyk

Grażynie Rabsztyn

na życzenie tłumu zwanego widownią fotoreportażową dekoracją były zabawki a horyzont stawał się nieskończony nie zawsze wiedział że jego każdy ruch jest wyliczony

w chwilach wygwizdania słuchając oklasków przeznaczonych jakby dla gladiatorów przed snem w marzeniach do swej matki powracał

która często myśli z Fereniką a podczas upadku patrząc na swe krwawiące ręce i nogi do siebie mówił

potykam się więc jeszcze żyję!

Teresa Koch

Córka i koncert

Ten koncert h-moll to światło oczu ręki powiew brązowego smyczka taniec podskoki srebrnej kalafonii i blisko i daleko tysiąca braw

Razem

podaję ci ciepłe kromki ciszę na dłoni i szklankę los nas uhażył pokropił święconą wodą i dał nam od pragu wiosnę na balkon słowiki w maleńkim pokoju grają skrzypki córki rączki je opłatają i lustra i pyszne firanki

Mój portret

ozdobiono mnie drobnym życiem beałą wiosną małą wiosną brązową rudą jesienią w rozwleczonym swetrze rozpoczynam się i kończę w tajemnicy tańcząc walca nie do końca rozebrana na plaży trochę obca dla siebie odwieczna historia przystanków

Konkurs literacki rozstrzygnięty

21 bm. w legnickim Klubie MPiK odbyło się wręczenie nagród laureatom konkursu literackiego, którego organizatorami byli ZW ZSMP w Legnicy, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna i redakcja „Konkretno”.

W DZIAŁE PROZY, wyróżniono prace:
— Aleksandra Marszałka z Lubina
— Zbigniewa Jakubowskiego z Legnicy
— Tomasza Talaczńskiego z Legnicy.

W DZIALE POEZJI drugie (równor- zędne) nagrody (pierwszej nie przyzna- no) otrzymali:

— Krystyna Krusche-Chudzyńska z Legnicy i Elżbieta Makowska z Choj- nowa.

Wiktor Kalita

Przytułek brała Alberta

pielgrzymował w miejsca jak Tiburtino dzielnica w sławie nie udomowionych pod dachem zebrał niebo tam trzy razy dziennie zdrowaś każdy za miskę odtworzył on w sandałach do Częstochowy miastu oni margines zasiadali obserwatorzy donieśli niepoprawnie w kołach z omnipotencją pojęli łoskot zapowiedział przez zakurzone szyby ledwie w czas się przekonano...

Mirosław Rellich

Zgadywanka

Zgadnijcie czy to w Kłaju, czy w miasteczku gdzieś w Górcach tak się przystosobią ludzie w biegach... do dworca. Zgadnijcie, dworzec dumą jest jakich sobiepanków, że metrów się odsunął kilkadziesiąt przystanku? Gdzie jest linia piętnasta i trzecia, co niegorzej obsługują pół miasta, w tym śródmieście... a dworzec? Odpowiedzcie mi wreszcie kogo ten stan zachwyca? W jakim to wszystko mieście? podać nazwę!...

Berta Horwath Obrona

zamykasz mi usta swoją niechęcią zrywającego się do lotu ptaka serdeczności przywiązują do siebie drutem obojętności kolce mojego niepokoju zaczynają kłuć jak ironia i w jankies sekundzie któregoś dnia jestem po twojej stronie nie myśląc już że tyle jest moich słów dla kogoś innego jak twoich dla mnie znów milczeniem zauroczonych

Sprawdzian

w życiu tej poczekalni do raju lub piekła moja Mojra oczy na chwilę przymknęła łut szczęścia wybrać mi pozwoliła groszem na drogę sypnęła i jakiś sukces dawno już nieoczekiwany z zanađra wyjęła i znowu zakpiła bo gdy się do mnie uśmiechnęła przyjaciele zgubili ten grymas

Jerzy Leszczyński Fraszki

STATYSTYCZNY OBYWATEL

Poddany
d a n y c h

TELEMANKO

Sens dziennika często ginie w jego własnym magazynie

EPOKOWE ODKRYCIE

Nie od każdego zera zaczyna się nowa era

WOLNOŚĆ SŁOWA

Aby wszystko było jasne, nie oznacza, że mieć można zdanie własne

UBOCZNE SKUTKI EMANCYPACJI

Są do rąk kobiecych pretendenci tacy, co proszą wyłącznie o ręce do pracy

Polski rock w... Czechosłowacji

Jerzy J. Kaczmarek

Po tekście „Rock ze wschodu” otrzymałem kilka propozycji, by zająć się muzyką naszych sąsiadów od zachodu i od południa. To się da w swoim czasie zrobić, lecz należy dokonać istotnego zastrzeżenia: rock z NRD nie wykazuje tak efektownych tendencji zmian jak rock w ZSRR. Natomiast rock z południa nieśmiało budzi się z komercyjnego odrętwienia, lecz czyni to bardzo małymi krokami. Praski „Rock Fest”, funkcjonujący oficjalnie od dwóch lat długo jeszcze nie osiągnie rozmiarów ani różnorodności naszego Jarocina. Notabene, z organizatorami tej imprezy zetknąłem się w ub. roku właśnie w Jarocinie, dokąd przybyli przede wszystkim po to, by nabrać doświadczeń organizatorskich, a o samym FMR wyrażali się z dużym uznaniem. Trochę zawiści w głosie też się dało usłyszeć.

Nie przypadkiem nawiązałem do pobytu organizatorów „Rock Festu” w Polsce. Chciałbym się również wytłumaczyć z trójkropką użytego w tytule, a wyrażającego spore zaskoczenie. Sledzę bowiem na bieżąco czechosłowackie czasopiśmiennictwo muzyczne i podstawowy wniosek wypływający z lektury to ten, że polski rock w ogóle nie istniał tam ani jako zjawisko socjologiczne ani muzyczne. Szczególnie nabrano wody w usta w latach 1981–83, kiedy to faktycznie nasz rock osiągnął szczyty popularności i nakładów płytowych. Już raz w tym miejscu wspominałem (marginalnie) że dopiero w TYM ROKU ukazała się bodaj pierwsza w czechosłowackiej prasie muzycznej recenzja z Jarocina, napisana — nawiasem mówiąc — w dosyć przychylnym tonie.

A szczególne „rozpasanie informacyjne” znalazłem w kwietniowym i majowym numerze miesięcznika MELODIE, który jest wydawany trochę lepiej niż NON STOP a trochę gorzej niż MM JAZZ. Niemniej, jest to zasadnicze źródło informacji dla czechosłowackich

melomanów. Radzę uważnie przeczytać. Wnioski potem.

MELODIE 4/87. Str. 3 — rubryka „Piosenki przyjaciół”. Dwie informacje: o powstaniu i pierwszym singlu formacji ABSURD z Darkiem Duszą oraz o zmianach personalnych w grupie metalowej FATUM (laureat rockowego hudebniego festiwalu Jarocin '85). Str. 12–13 rubryka: „S Melodii po světe”. Tu znajdujemy recenzje płyt: Mr ZOOB — „To tylko ja” (nawiasem mówiąc — nie najlepsza, i słusznie!) oraz BAJM — „Chroń mnie”, gdzie recenzent zarzuca (też słusznie) brak konsekwencji stylistycznej. Zaś nieco niżej, pod wspólnym tytułem „Varšavský vikend” omówiono koncerty brytyjskiej grupy JANITORS w „Remoncie”, koncert SIEKIERY w „Riwierze”, występ ORKIESTRY ÓSMEGO DNIA w „Stodole” oraz wspomniano o wernisażu Obywatela G.C. w „Remoncie”, nie zominając o wiadomości, że Grzesiek „nahrął elpičko” (= LP), które zasługuje na więcej niż na niedbałą uwagę gości owego wernisażu.

Na str. 15 spora i bardzo pochlebna informacja o grupie... KOBRANOCKA. No, sądzę, że jak na jeden numer, to i tak mnóstwo informacji.

MELODIE 5/87. Zaczniemy od str. 8–9, gdzie znalazłem wiadomość zapierającą dech w piersiach. Prześledźmy starannie tę listę: 1. ACCEPT, 2. METALLICA, 3. QUEEN, 4. DEEP PURPLE, 5. DEPECHE MODE, 6., 7. ART OF NOISE, 8. DIRE STRAITS, 9. GENESIS, 10. The CURE.

Właściwie mógłbym urządzić konkurs z cennymi nagrodami, które zostałyby przy mnie, bo pewnie nikt by nie odgadł, że na poz. 6 znajduje się grupa... AYA RL. A cóż to za lista, gdzie nasza kapela znajduje się w tak doborowym towarzystwie? To wyniki głosowania słuchaczy radiowego programu „Větrník” na „Najlepszą zagraniczną grupę roku 86”.

Na str. 12 widzimy w bloku zagranicznych list przebojów (NRD Węgry, RFN, Wielka Brytania, USA) także pięć

pierwszych pozycji z listy przebojów tygodnika „Panorama” (na pierwszym miejscu „Paryż — Moskwa 17.15 — Obywatel G.C.”). W recenzjach koncertowych znów nam się pojawia SIEKIERA, a w recenzjach płytowych Marek Biliński — „Wolne loty” (przy okazji — pośrednio związana z Polską jest wiadomość że ZSRR zakupił prawa do płyty UB 40 — „Rat In The Kitchen”, wraz z możliwością udostępnienia tego albumu wszystkim państwom socjalistycznym). A wracając do wieści z Polski, recenzent SIEKIERY podaje, że obecny na koncercie tego zespołu korespondent amerykańskiej gazety „Christian Science Monitor” powiedział: „Very professional”.

Słowem, ruch w interesie. Może trochę dziwaczny, bo te informacje nie układają się w żadną logiczną całość (informacja o przestawkach personalnych w FATUM równie ważna jak wszystko inne?) co dowodziłoby, że dziennikarze z MELODII zdani są na bardzo wyrwykowane wiadomości. Dla przykładu — podejrzewam że oni recenzują te a nie inne płyty, gdyż skazani są na „operatywność” Polskiego Ośrodka Kultury w Pradze. „Historie podwodne” Janerki usłyszą zapewne za rok, chyba że przyjadą do Jarocina i tam sobie kupią.

Darujmy sobie kpinki. Ważne jest to, że polski rock, bez wątpienia zaczyna budzić tam zainteresowanie oficjalne (nieoficjalne dało się zauważyć w ub. roku w Jarocinie, dokąd przybyła spora grupa m.in. praskich punków).

Nie byłbym sobą, gdybym nie zaczął biadolić. Otóż raz już taki mechanizm dało się prześledzić w latach 60., kiedy to polski big-beat stymulował młodych w Czechosłowacji, na Węgrzech i — nieco mniej — w NRD. Byliśmy pierwsi, lecz utoneliśmy w typowym polskim kociołku zawiści i gier administracyjnych. Mam przeczuć, że ta historia zaczyna się powtarzać.

Wszelako — na pocieszenie, dosyć wątpliwe ale zawsze — dodam, że znacznie bardziej obawiałbym się rockowych grup z ZSRR. One mają ułatwione zadanie, gdyż kultura Związku Radzieckiego zawsze fascynowała. Dowodem niech będzie choćby nazwa brytyjskiej grupy The BOLSHOY albo okładka ostatniej małej płytki UB 40, gdzie litera B jest wydrukowana grażdanką. To właśnie na ten rynek zwrócić się oczy świata rockowego biznesu. A my? Mieliśmy szansę.

Po le jaja

W związku z ukazaniem się w „Konkretach” nr 775 z 12 czerwca 1987 r. artykułu pt. „Obchody wpisowe i jaja” (m.in. w sprawie obniżki cen jaj produkowanych przez Prochowickie Zakłady Drobiarskie) prosimy o podanie miejscowości i nr sklepu gdzie redaktor artykułu kupował jaja po 23 zł.

Informujemy, że wszystkie jednostki handlowe, z którymi zawarliśmy umowy dokonały obniżki cen jaj, a kosztami obciążyły Prochowickie Zakłady Drobiarskie. Należy zaznaczyć, że oprócz naszych jaj w różnych jednostkach handlowych, znajdują się jeszcze jaja trzech innych producentów, którzy nie obniżyli ceny jaj, za co nie możemy ponosić odpowiedzialności. Po otrzymaniu interesującej nas informacji ustalimy producenta jaj, a sprawę ostatecznie wyjaśnimy.

ZYGMUNT GÓRKA
z-ca dyrektora
ds. handlowo-transportowych
Prochowickich Zakładów Drobiarskich

OD AUTORA:

W felietonie „Obchody, wpisowe i jaja” pisałem o agencyjnym kiosku przy ulicy Łowickiej należącym do legnickiej PSS „Społem”. Był to początek czerwca, ale i teraz ceny jaj w Legnicy są bardzo różne. W sklepie PSS „Społem” przy ulicy Karkonoskiej sprzedaje się jaja po 22 zł, a już w sklepie WSOP przy ulicy Chojnowskiej w tym samym dniu jaja były po 17 zł. Wygląda na to, że PSS-y zaopatrują się u droższego hurtownika albo po prostu chcą więcej zarobić.

KAROL KIEL

Bez odpowiedzialności

W związku z listem ob. Emilii Cielebąk zamieszczonym w nr. 22 tygodnika „Konkrety” Urząd Wojewódzki w Legnicy — Wydział Handlu uprzejmie informuje, że sprawa Obywatelki znana jest wydziałowi i została przekazana do załatwienia Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Wewnętrznego w Legnicy.

Pismem z dnia 10.04.1987 r. przedsiębiorstwo poinformowało zainteresowaną i wydział, że zgodnie z art. 770 kodeksu cywilnego komisant nie ponosi odpowiedzialności za ukryte wady fizyczne rzeczy, w związku z czym brak jest podstaw prawnych do wypłaty równowartości ceny za kożuch wystawiony do sprzedaży komisowej.

DANIELA ROGOWSKA
z-ca dyrektora
Wydziału Handlu
Urzędu Wojewódzkiego

Współczujemy klientom

W odpowiedzi na artykuł pt. „Siedź w gazecie” zamieszczony w tygodniku „Konkrety” z dnia 29 maja 1987 roku — Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego Oddział Wojewódzki w Legnicy, po wnikliwym zapoznaniu się z przedstawionymi w artykule dowodami, współczuje klientom, którym sklepy oferują towar nie odpowiadający wymaganiom norm. Informujemy, że stosownie do obowiązujących zasad, obowiązkiem kierownika sklepu detalicznej sprzedaży było dokonać odbioru dostarczonego towaru (pod względem zawartości produktu w opakowaniach jednostkowych, sprawdzić jakość towaru i opakowań) i oferować do sprzedaży klientowi tylko ten towar, który odpowiada normom. Z przysługującego prawa rekojmi sklep nie skorzystał.

Ze swej strony informujemy, że świadcząc usługi przestrzegamy ściśle obowiązujących nas zasad. W opakowaniach jednostkowych o masie 1 kg dopuszczalne odchylenie wagowe może wynosić plus minus 6 gramów. Zasada ta winna być znana kierownictwu sklepu, który oferował do sprzedaży cukier kryształ odbiegający znacznie od dozwolonej tolerancji. Za pomyłkę trudno obwiniać paczkarki Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, zwłaszcza że nie otrzymaliśmy reklamacji ze sklepu sprzedającego detalicznej.

WIESŁAW BOGACKI
z-ca dyrektora ds. technicznych
Przedsiębiorstwa Hurtu
Spożywczego
Oddziału Wojewódzkiego
w Legnicy

Konkrety 21



Polski rock bez wątpienia zaczyna budzić zainteresowanie w Czechosłowacji.

Fot. ARK

Przygotowania do tego piłkarskiego szczytu trwały kilka tygodni. Były obozy kondycyjne, sparingi i konsultacje u Górskiego i Lazarka. Wszystko odbywało się — jak przystało na prawdziwych amatorów — poza godzinami pracy. 22 lipca o godzinie 16 jedenastki Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Urzędu Wojewódzkiego wybiegły na murawę.

Ach co to był za mecz! Sytuacji podbramkowej, strzałach z dystansu, paradach bramkarzy, strzałach głową było tyle, że spokojnie można by obdzielić kilka spotkań piłkarskiej ekstraklasy. Obecni na trybunach selekcjonerzy reprezentacji młodzieżowej co rusz sięgali po pióro i wpisywali kolejne nazwiska do notosu. Taktyka drużyny KW była nader przejrzysta: atak non stop od pierwszych minut spotkania. Druga linia grająca w składzie: Henryk Nowak, Zbigniew Korpaczewski, Bogdan Dziwak i Krzysztof Jeż opanowała środek boiska. Dwójka rasowych napastników Piotr Czaja i Adam Bartnik raz po raz stwarzała groźne sytuacje pod bramką przeciwnika. Skuteczności ofensywy KW mogą pozazdrościć młodzi fachmani. Pięć bramek mówi za siebie.

Defensywa, której nieprzyszytymi filarami byli: Wacław Adamski, Zenon Blachnia i Jerzy Radzio, tylko raz została wymanewrowana. Honorowego gola dla zespołu wojewody strzelił Józef Spyra. Menago zwycięskiej drużyny Andrzej Zarębski zapytany o przyszłość swojej ekipy, zagadkowo się uśmiechnął. I nie odpowiedział. Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że prawdopodobnie drużyna ta zostanie zgłoszona do oficjalnych rozgrywek prowadzonych przez OZPN. Od razu do klasy okręgowej.

Drużyna UW również wystąpiła w optymalnym tj. najsilniejszym ustawieniu. Wojewoda Ryszard Jelonek grał wprowadzając jako wysunięty stoper (może za bardzo wysunięty — twierdził obserwatorzy), ale nie ponosi winy za utracone gole. Trójka strzelców wyborowych: Józef Bober, Kazimierz Burtyn i Stanisław Gołąb — zaprezentowali krakowską szkołę. Setki podań wzdłuż boiska i nieustanne popisy techniczne nie przyniosły spodziewanych efektów. Tadeusz Podwiński dwójką się i trojką w II linii, ale w pojedynkę nie mógł wygrać meczu. Grający na prawej obronie Franciszek Chyla — prezes OZKol. — początkowo miał zamiar poruszać się na wyścigówce, ale później zrezygnował z tego pomysłu. Powód: nierówna płyta boiska. Z kolei Krzysztof Kalinka — z zamiłowania siatkarz — nie uprzedzony wcześniej o rodzaju meczu, zjawił się na stadionie z siatką. W pierwszej chwili zawodnicy KW wpadli w popłoch sądząc, że zmieniło dyscyplinę, ale po konsultacji wojewody Jelonek i sekretarza Nowaka, wszystko wróciło do normy.

Wypada dodać, że mimo olbrzymiej stawki meczu (ew. powołania do kadry i zagraniczne transfery) mecz toczył się w sportowej atmosferze. Zawodnicy szanowali swoje i rywali kości. Sędzia był w zasadzie bezrobotny. Również idealny porządek panował na trybunach, a klubowy skarbnik Miedzi żałował, że nie było biletów. Padł rekord frekwencji. Widzowie oprócz piłkarskich emocji, obejrzeni także pokazy karate itp.

Oba zespoły zapowiedziały rewanż. A my mamy nadzieję, że w ślad za wynikami, nie pójda reperkusje kadrowe (podkupywanie piłkarzy).

(ZJ)



Oba zespoły wchodzi na murawę. Piłkarze UW w tym momencie nie byli jeszcze świadomi błęsk, jaka ich czeka.

Mecz na szczycie



Zbigniew Korpaczewski z drużyny KW swoimi dynamicznymi akcjami przypominał najlepsze dni polskich napastników z 1974 r.



Kolegium wojewody — futbolowy trust mózgow przy stanie 1:5 poczył obmyślać strategię na mecz rewanżowy.

Zdjęcia: Wincenty Kolodziejski

„Awans”

10 lipca 1987 r. na łamach tygodnika „Konkrety” ukazał się pana artykuł pt. „Awans”, o awansie piłkarzy Stali Chocianów do trzeciej ligi.

Pomijając fakt, że nie zdobył się pan nawet na podanie nazwisk zawodników, którzy ten awans zdobyli, pomylił ilość goli strzelonych przez trzech zawodników oraz przytoczył enigmatyczną historyjkę o jakimś Arsenie L., stwierdzam z przykrością, że dopuścił się pan w swoim artykule pastiszu.

Otóż we fragmencie poświęconym mojej osobie (co prawda nie wymienionej z nazwiska, ale jako Franciszek R. — bramkarz, tylko ja odpowiadam tym danym) napisał pan: cyt.: „Kłopotów związanych z... Mniejsza o to. Na przykład taki Franciszek R., bramkarz, który kilka lat temu obronił karnego strzelonego przez reprezentanta kraju, ni stąd, ni zowąd „stracił” formę. Nikt nikogo za rękę nie złapał, ale... W meczu z Cementem Raciborowice bramkarz złapał piłkę, by zaraz rzucić pod nogi napastnika gościa. Padła bramka — kuriozum. Trener uznał, że bezpieczniej będzie posadzić bramkarza na ławkę”.

Po pierwsze, gościem był zespół Stali, a nie tak jak pan napisał Cementu. Po drugie Cement Raciborowice to drużyna, której nigdy nie groził ani awans ani spadek z klasy okręgowej. Po trzecie, zdarzały się jeszcze bardziej dziwne bramki (przykład bramkarza Ruchu Chorzów — Jojki).

Najważniejsze jest jednak zdanie „Nikt nikogo za rękę nie złapał, ale...”. Uważam, że opinia jaką przedstawił pan o mnie w swoim artykule jest dla mnie obraźliwa, sugeruje że postąpiłem wobec swojego klubu niegodnie i nieuczciwie. Wobec tego stanowczo żądam opublikowania mojego listu i przeprosin z pana strony.

FRANCISZEK RZEPECKI
Chocianów

Od autora:

Ogromnie cieszy mnie fakt, że w tych trudnych czasach dla polskiego futbolu, znajdują się jeszcze ludzie — piłkarze, którzy nie zatracili poczucia humoru i dobrego samopoczucia. Takim człowiekiem jest bez wątpienia Franciszek Rzepcki, bramkarz Stali. Oto wpuszcza niemal samobójczego gola i jeszcze twierdzi, że to nie wielkiego, bo w ekstraklasie takie numery też się zdarzają. Nie chcę być bezczelny, ale pozwól sobie w tym momencie na drobną uwagę. Panie Franku, numery to może są takie same, ale chyba cennik takich usług jest nieco zróżnicowany. Czyż nie mam racji?

Nie twierdząc, że „grał” pan na korzyść Cementu. Uchowaj mnie Boże przed takimi posądzeniami. Punkty, które traciła pana drużyna nie były potrzebne zespołowi z Raciborowice. Natomiast była to woda na młyn innej drużyny, która akurat rywalizowała ze Stalą. A może się mylił panie Franku?

Co do błędów merytorycznych to proszę mieć pretensje, do działaczy. Fakty podałem mi na piśmie, więc łatwo sprawdzić, kto się myli.

(ZJ)

wakacje po harcersku



Witamy na kolejnym spotkaniu na szlaku harcerskiej przygody. Otrzymujemy coraz więcej meldunków. Szczególnie podobają się nam meldunki, w których zastępy obok opisowej części załączają jeszcze zdjęcia, rysunki z pracy swych zastępów, z realizacji zadań. Tak zrobili to np. zastępy: „Leśne skrzydła” z Miloradzka, „Biedronki” z Gólszowa, „Uszy wodza” z Osieka, „Bociany”

z Rokitek. Dziękujemy im za to, a innych namawiamy do naśladowstwa.

Zgodnie z obietnicą sprzed tygodnia czeka na was niespodzianka, a będzie nią... Zobaczycie na końcu spotkania ze Słoneczkiem.

A oto zadania na nadchodzący tydzień:

1. **NAM NIGDY SIĘ NIE NUDZI.** * Nauka nowej piosenki, za każdą śpiewaną przez zastęp — 5 pkt., za ułożenie nowej piosenki — 5 pkt. * Zwiedzenie wystawy artystycznych — 10 pkt. * Nawiazanie korespondencji ze „Światem Młodych”. „Telewizja Dziewcząt i Chłopców”. „Rozgłosna Harcerska” lub radiowym programem dla młodzieży (wysyłanie informacji o zastępie notatka o ciekawym wydarzeniu recenzja audycji, za każdy list, notatkę opublikowaną — 5 pkt.

2. **CO W TRAWIE PISZCZY.** * Systematyczne obserwacje meteorologiczne (np. kalendarz pogody; porównywanie ludowych przepowiedni, przysłów na temat pogody z rzeczywistymi; zjawiskami w przyrodzie obserwacje i przewidywanie pogody z uwzględnieniem atmosferycznych), budowa małego ośrodka meteorologicznego — 20 pkt. * Odwiedziny zoo zwierzyńca lub punktu hodowli zwierząt (np. stadniny koni) — 10 pkt. * Rozpoznawanie, ustalanie wieku dokumentacji (rysunki, zdjęcia) okazów i ciekawych drzew w okolicy — 15 pkt.

3. **NIE LUBIMY SIEDZIEĆ W MIEJSCU.** * Za zorganizowanie zabawy w podchody — 5 pkt. * Za zorganizowanie zabawy terenowej tj. takiej, w której zastęp porusza się za znakami ratowniczymi bezdziałnie orientując się w terenie za pomocą kompasu — 10 pkt.

4. **NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO.**

* Za każde działanie na rzecz młodszych zastęp może zaliczyć sobie od 1—20 pkt. * Jeśli uznacie, że możecie się gdzieś przydać wkraczajcie do akcji gdy: wkładacie kwiaty na szkolnych rabatach — wkraczajcie; wiatr rozwiewa papierki na przystanku porożrzucane przez brudasów — pobierajcie; ktoś stary i samotny czeka na ośmiec — pomóżcie. Za każde takie działanie zastęp może przyznać sobie od 10—20 pkt.

5. **KTO SIEBIE PRZESKOCZY.** * Za zorganizowanie rowerowego rajdu na raty (każdy uczestnik rajdu przejeżdża w ciągu kilku dni 100 km. Etap nie może być dłuższy niż 20 km); za każdego uczestnika — 5 pkt.

W tym tygodniu proponujemy, aby towarzyszyła wam piosenka „Harcerska wiara”.

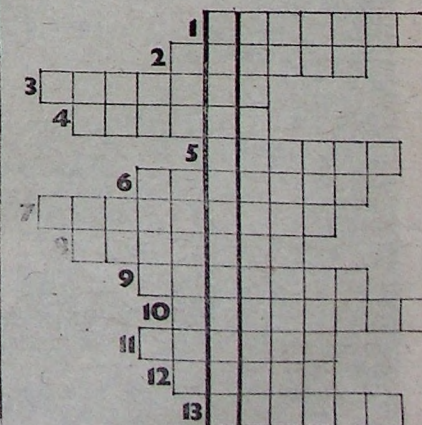
ROZKŁAD JAZDY STANIC WĘDRUJĄCYCH

* Hufiec Chojnów — 3.08.—5.08. — Stary Lom. 6.08.—8.08. — Witów. * Hufiec Złotoryja — 2.08.—6.08. — Probożew. * Hufiec Polkowice — 1.08.—3.08. — Tarnówek 4.08.—6.08. — Raśmienowo * Stacja Chorażów — 1.08.—3.08. — Nielubia, 4.08.—6.08. — Wierzbowa.

NASZ ADRES:
Chorągiewny Sztab NAL
ul. Lenina 8
59-220 Legnica

NIESPÓDZIANKA

A teraz — niespodzianka — krzyżówka harcerska. Po odczytaniu wszystkich haseł odczytacie hasło i prześlicie pod nasz adres. Autorzy prawidłowych rozwiązań wezmą udział w losowaniu nagród — niespodzianek. Znaczenie wyrazów: 1) kojarza się z la-



tem, 2) śpią w nim harcerze, 3) na rogatywe, 4) zabierasz go ze sobą na harcerską wędrowną, 5) harcerskie bożodroże, 6) majowa wycieczka, 7) z nazwa hufca — nosisz ją na lewym rękawie munduru, 8) na niebie np. północna, 9) jest z niej na harcerskim obozie, 10) nosi bagaż na dworcu, 11) popularna nazwa Flata 1260 12) zuchoć nakrycie głowy, 13) harcerski tygodnik.

Nie go nie ciągnęło do domu tak jak dwie córuchy. Jedna chodziła już do przedszkola, zaś druga wciąż siusiła w pieluchy. Znała? Ta go już nie interesowała. Złazła z niego, jak się umówili, że nie będzie dzieci, wbrew umowie jednak przyszła na świat Jagienka. Wtedy to Ryszard powiedział Agnieszce, że przecież mają dzieci z poprzednich małżeństw, wszak i on i ona byli już dwukrotnie rozwiedzeni. I na pewno Jagienka to nie jego dziecko, tylko Bóg wie czyje...

Rozterki

Oczywiście, gdy tylko Ryszard dowiedział się o ciąży, zrobił swej trzeciej żonie taką awanturę, jakiej mieszkańcy wieżowca jeszcze nie widzieli i nie słyszeli. A był z Ryszarda człek nieustępliwy. Po narodzinach maleńka żądał ustalenia ojcostwa. Po pierwszym badaniu wciąż nie dawał wiary, że to jego maleństwo. Twierdził, że żona to sobie z lekarzami załatwiła i powiódł obie damy do Poznania. Gdy i tam potwierdziło się, że Jagienka jest jego córką — Ryszard znalazł się jak prawdziwy mężczyzna. Przyniósł Agnieszce bukiet z trzydziestu pięciu róż. Znała jednak przyjęła ten gest chłodno. I nie topniała bynajmniej, choć każdego dnia Ryszard próbował udowodnić żonie, jak bardzo ją kocha. Znosił ciuchy z bazarów i precjoza z „Pewexu”, ale Agnieszka nie miękła. Z każdym dniem stygła też Ryszard. Wreszcie doszedł do wniosku, że wszystko nie ma sensu i że czas pomyśleć o trzecim rozwodzie. Już chciał się wyprowadzić, ale matka przekonała go, że przecież maleństwo potrzebuje ojca niezależnie od tego, jak układają się stosunki małżeńskie.

Miał dosyć domowego chłodu. Rozglądał się za pracą, która dawałaby komfort bycia daleko od domu. Nie udało się jednak załapać na kontrakt do Iraku lub Libii. Miał za małe przebiecie i za krótki staż. Ale przyjął go w „Montbudzie”. Mógł pracować na delegacji, dwieście kilometrów od domu. Kiedy w hotelu chłopcy rozprawiali o swych rodzinach, Ryszard ze śmiechem twierdził, że on najchętniej to by w ogóle do domu nie zaglądał, bo tam między pięcioma babami obłędu można dostać. Dlatego brał robotę za chłopaków, gdy któryś z nich chciał mieć dłuższy weekend.

Czasem myślał o małżeństwach i już chciał do nich jechać, ale gdy pomyślał o tym, jak to Bożena — córka Agnieszki z pierwszego małżeństwa — potrafi wyciągnąć od niego każdy grosz na ciuchy lub jak doł go z pieniędzy jego własne pierwsze dzieci, Monika — od razu porzucał zamiary i wołał pójść z którymś z podobnych mu nieudaczników na kieliszek do „Parkowej” lub zrobić imprezę w hotelu. Ale raz w miesiącu, po wypłacie, zaglądał do domu.

Wizyta

— Masz ochotę na szklaneczkę piwa? — zaproponowała Bożenka, siedemnastoletni podłotek i otarła się o Ryszarda z takim wdziękiem, że aż mu ciarki po plecach przeszły.

— Gdzie są dzieci? — denerwował się widząc jak szybko zapada zmrok a żona wraz z Jagienką i Karolinką wciąż się nie zjawiała.

— Pojechali do ciotki Lidki, Rysiaczku. Pewnie już dzisiaj nie wrócą — odezwała się Bożena, która tymczasem przygotowała sobie kąpiel. — Może umylibyś mi plecy...

Ryszard wołał jednak piwo. To już dziesiąta butelka tego dnia. Sześć w pościu, dwie na dworcu i teraz w domu „Lech” prosto z lodówki...

Czy to jest życie? Jego dorastająca córka szła się gdzieś po nocy. Ta tutaj, nastolatka kokietała go jak kochanka, a żona wypuściła się gdzieś do ciotki we Wrocławiu. Czy aby na pewno tam pojechała? A może jest gdzieś z jakimś faceciem?

Niech to szlag trafi! — zaklął i otworzył następną butelkę.

Ktoś dzwonił. Długo, wytrwale, energicznie. Młoda dama w łazience nie zwracała uwagi na dzwonek, bo akurat w radiu leciały kawałki „Lady Pank”. Ryszard podniósł się i chwiejnym krokiem pociągnął do drzwi. — Kto tam do jasnej cholery? Pali się czy co? — wrzasnął przekraczając klucze.

— Dobry wieczór. Czy pan nazywa się Ryszard Adamowicz? — spytał młody milicjant zaglądając do grubasnego notesu. — Tak, to ja — odparł Ryszard, który poczuł się jakby mu ktoś kubał zimnej wody wylał nagle na głowę. — O co chodzi?

— Proszę się ubrać, idziemy — oznajmił zdecydowanym głosem funkcjonariusz.

— Czy jestem aresztowany? — nerwy

odmawiały mu posłuszeństwa, nie mógł nawet papierosa utrzymać w rękach.

— Bożenko, powiedz mamie gdy wróci, że wyszedłem do Michałczyka i najdalej jutro rano się zjawię.

— W porządku, tatulku — usłyszał z łazienki.

Szok

Nie przyszedł jednak. Ani o północy. Ani rano. Ani za miesiąc. Ba, nie przyjdzie wcześniej niż za pięć lat. W komisariacie nie rozmawiano z nim owej nieszczęśliwej dla niego nocy. Orzeczono, że stan doprowadzonego uniemożliwia prowadzenie czynności śledczych. Rankiem Ryszard usiadł przy biurku łysawego podporucznika, wciąż nieświadomy swojej winy, ale kilka minut później dowiedział się o co chodzi...

— Ryszardzie Adamowicz, jesteście oskarżeni, że w dniach 18, 24 i 28 listopada trzykrotnie dokonaliście gwałtu na osobie waszej pasierbicy, Bożeny Iwińskiej, co w myśl kodeksu karnego jest czynem niezgodnym... — odczytał funkcjonariusz.

Ryszard zblił i zaniemówił. Ledwo dochodził go głos podporucznika. — Przecież to niemożliwe! Kto mnie tak wrobił? Pewnie ta moja Agnieszka. O Boże! — Ryszard złapał się za głowę nie mogąc

żona poszła się poskarżyć na ojczyma do kadrowej w „Montbudzie”. Bez skutku. Ale, gdy zgwałcił ją po raz trzeci, powiedział o tym swemu nowemu chłopcu, Andrzejowi. Ten zaś obiecał jej, że rozkwasi Ryszardowi mordę...

Gdy i to nie poskutkowało a Ryszard wciąż przejawiał wobec niej nieczne zamiary, poszła na milicję. Świadkowie potwierdzili zeznania Bożeny Załączone do akt zaświadczenia podpisane przez ginekologów oraz opis szkód na zdrowiu fizycznym i psychicznym, potwierdzały, niestety, winę Ryszarda. Miała być przegoda, a wyszło przestępstwo...

W śledztwie i w sądzie Ryszard obstawał przy swoim. To nie były gwałty. Ona sama chciała — i tak w kółko. Próbował jeszcze wmawiać sędziemu, że jak człowiek wypije, to puszcza hamulce. Zapomniał jednak, że zbyt często urywał mu się film, a wtedy lubił porzucić, by na jutro słuchać z wytrzeszczonymi oczyma opowieści kolegów o swoich pijackich wyczynach. Jednego razu, na przykład, Ryszard był inicjatorem seksualnej napaści na sprzątaczkę hotelową Annę Jagodzińską, ale ta, w przeciwnieństwie do pasierbicy, żadnych pretensji wobec niego nie rościła. Wprost przeciwnie — co kilka dni zapraszała go na urodziny koleżanek, których to uroczystości Ryszard także nie pamięta. Podob-



Rodzinka

Czesław Pańczuk

uwierzyć, że to prawda. Toż to jakiś koszmarny sen... Dlaczego?

Z zeznań Bożeny Iwińskiej, nauczyciela Feliksa Różyckiego, kadrowej Wandy Dobruckiej i ucznia Andrzeja Wróbla wynika, że czynu tego dokonaliście w waszym wspólnym mieszkaniu, w następujących okolicznościach... — kontynuował milicjant.

— To bzdura, wymyślił tej zmił! — krzyknął Ryszard.

— Proszę się uspokoić. Niech się pan napije — zaproponował śledczy podsuwając szklanek wody.

— A jak było naprawdę? — podporucznik wkręcił papier w maszynę do pisania.

— To nie był żaden gwałt. Ona sama mnie sprowokowała, niech mi pan wierzy — Ryszard z trudem zbierał myśli. Piłiśmy wtedy wszyscy. Żony nie było w domu, a ta mała lotrzyca biegła po domu w przezroczystym peniuaru. Doskonale wiedziała co robi. Choć ma siedemnaście lat, to już na wylot zna męskie słabości. Byłem trochę wypity i faktycznie dałem się tej latawicy naciągnąć. Po prostu, nie wytrzymałem... Ale nigdy bym nie pomyślał, że sytuacja, kiedy kobieta i mężczyzna chcą się ze sobą przespać, jest karalna. A już, że zostanie oskarżony o gwałt. Poza tym umówiliśmy się z Bożeną, że o tej nocy nikt się nie dowie...

Bożena trwała jednak przy swoim, Ryszard zgwałcił ją i to w szczególnie brutalny sposób. Bala się powiedzieć o tym matce. Gdy jednak miała się wytłumaczyć z trzydniowej nieobecności na lekacjach, powiedziała wychowawcy, że ojciec ją bije. Ryszard zlekceważył wezwanie do szkoły. Po drugim gwałcie Bo-

żena poszła się poskarżyć na ojczyma do kadrowej w „Montbudzie”. Bez skutku. Ale, gdy zgwałcił ją po raz trzeci, powiedział o tym swemu nowemu chłopcu, Andrzejowi. Ten zaś obiecał jej, że rozkwasi Ryszardowi mordę...

Gdy i to nie poskutkowało a Ryszard wciąż przejawiał wobec niej nieczne zamiary, poszła na milicję. Świadkowie potwierdzili zeznania Bożeny Załączone do akt zaświadczenia podpisane przez ginekologów oraz opis szkód na zdrowiu fizycznym i psychicznym, potwierdzały, niestety, winę Ryszarda. Miała być przegoda, a wyszło przestępstwo...

Odwiedziny

Po rozprawie rewizyjnej Ryszard zaczął rysować kreseczki odliczające kolejne dni pobytu w celi, ale wciąż nie mógł się pogodzić z losem. Zazdrościł kolegom, że tak często chodzą na spotkania. A do niego zaglądała tylko matka. Koledzy się wypili. Aż któregoś dnia odwiedziła go... Agnieszka. Był zdziwiony, ale uciechony. Radość przysnęła po pierwszych minutach rozmowy...

— Przyszedł powiedzieć ci, że bardzo mnie satysfakcjonuje kara, którą dostałeś. Należało ci się to. A całą aferę z gwałtami sama wymyśliłam. To była moja słodka zemsta. Czy ty myślisz, że nie widziałam, jak od pierwszych dni naszego małżeństwa romansowałeś z Bożenką. Kiedy urodziła się Jagienka, a wy ciągle flirtowaliście, postanowiłam skompromitować ją i ciebie. Podpuściłam ją na ciebie. Było mi już wszystko jedno. Wiedziałam, że z nas nie będzie. Postanowiłam odegrać się na tobie za te twoje słabości do kobiet. A już tego, że ty i Bożenka... nie mogłam znieść. Przecież ja wiedziałam o każdym waszym kochaniu. A te siniaki i zadrapania sama jej dorobiłam. Teraz macie za swoje. Ty w ciupie a ja wygoniłam z domu. Nie będę mieszkała razem z dziwką...

Pjani nie będzie

...informujemy, że w pełni zgadzamy się z wnioskiem przedstawionym przez czytelnickie, dotyczące punktu fryzjerskiego w Targoszyne. („Konkrety” nr 22/87). Awaria rur wodociągowych powstała wskutek niewyłączenia dopływu wody w okresie zimowym przez fryzjerkę.

Przewidziany termin remontu placówki usługowej nastąpi do 30 października 1987 r. Wcześniej wykonywanie prac remontowych jest niemożliwe z uwagi na pilne przygotowanie placówek handlowych i magazynów zbożowych do wzmożonych prac polowych.

Otwarcie punktu fryzjerskiego będzie możliwe z chwilą zatrudnienia nowego fryzjera, gdyż urlop wychowawczy poprzedniej fryzjerki kończy się 1988—09—30. Skrócenie urlopu wychowawczego nie wchodzi w rachubę z uwagi na konieczność sprawowania opieki nad dzieckiem, co wynika z decyzji ZUS — Walbrzych Nr Zz-647-70/Sw/87.

Jednocześnie informujemy, że spółdzielnia nie przewiduje otwarcia lokalu sprzedającego piwo, tym bardziej że taki właśnie lokal Koło Gospodyń Wiejskich przekazało w 1986 r. na „Osrodek Nowoczesnej Gospodyni”.

Wiceprezes ds. obrotu rolnego Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Mściwojów

Potrzebny dom opieki

Interesuje mnie zapowiedziana przez Obywatela Wojewodę Legnickiego budowa domu opieki społecznej w Legnicy. Jak przeczytałem w jednym z numerów „Konkretów” (jeszcze zimą) — na budowę domu opieki społecznej dokumentacja już jest. Kiedy rozpocznie się jego budowa?

Mam 73 lata, jestem samotna, mam mieszkanie 2-pokojowe w starym budownictwie, moja renta wynosi 14390 zł. Proszę, napiszcie na ten temat, przeczytałam o domu opieki społecznej w Głogowie i chciałabym zamieszkać w takim domu, ale koniecznie w Legnicy, bo jestem do tego miasta bardzo przywiązana.

nazwisko i adres znane redakcji

Zagrożenie dla dzieci

Jestem zawodowym kierowcą i mogę śmiało poinformować wszystkich, gdzie milicja stoi z radarem. Otoż tylko i wyłącznie na obwodnicy (dwupasmówce w Lubinie). Mogę również powiedzieć, którzy „ich” ominą, ale nie o to chodzi. Sam przekraczam dozwoloną szybkość, ale wiem, gdzie nie zagraża to bezpieczeństwu. Natomiast, gdy patrzę jak kierowcy (przeważnie „maluchów” i „taxi”) jadą po ulicy Orlej, Sokolej i po innych na os. „Przylesie” 80 km/h a chmury dzieciaków biegają tam i z powrotem, ogarnia mnie przerażenie. Dlaczego milicja nie stanie z radarem na którejś z ulic „Przylesia”, chociaż raz w miesiącu (wszędzie jest ograniczenie do 30 km/h) i nie „nagoni strachu” bezmyślnym kierowcom. Czyżby chodziło tylko o wykonanie planu? W takim razie gwarantuję, że plan roczny wykonają w 500 proc., w ciągu miesiąca. Jeżeli mój list znajdzie się w Waszej gazecie, to będę miał spokojnie sumienie, że pomogłem jakimś dziecku uniknąć wypadku. Może ktoś również powie, dlaczego dzieciaki biegają po ulicy? Ale to już inna sprawa.

STANISŁAW KOZŁOWSKI
mieszkaniec „Przylesia”
Lubin



WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ W LEGNICY zatrudni natychmiast:

1. KIEROWNIKA Zakładu Energetyki Ciepłej w Legnicy;
2. KIEROWNIKA Zakładu Energetyki Ciepłej w Głogowie.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne o specjalności energetyk ciepły lub mechanik, staż pracy 8 lat.

Przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie spółdzielcze, gwarantuje wysokie zarobki oraz duże świadczenia socjalne.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia, ul. Poznańska 48 w Legnicy, tel. 218-71, wewn. 213 lub 212.

2171-k

Chcesz korzystnie i szybko sprzedać lub kupić — złóż ofertę do Bomisu.

B O M I S

Przedsiębiorstwo Obrotu Maszynami i Surowcami

DELEGATURA LEGNICA

ul. Roosevelta 1, telefon 214-85, 213-52, telex 0787501

O F E R U J E:

- prasę hydrauliczną, typ PRO-360,
 - prasę mimośrodową, typ PMS-63,
 - suszarnię komorową, typ DOKD-2,
 - oczyszczarkę strumieniowo-ścierną, typ SK-600,
 - szlifarkę trójwalcową, typ DZWB-125,
 - silnik SW-400.
- Posiadamy w ciągłej sprzedaży siatkę ogrodzeniową z drutu ocynkowanego o różnych wymiarach oraz siatkę „RABITZA” i drut stalowy.

2206-k

WYCINKI I KARCZOWANIE
DRZEW

W Y K O N U J E

PRZEDSIĘBIORSTWO

„M E R K U R Y”

ZIELONA GÓRA, Niecała 19, tel. 717-06.

2048-k

LEGNICKA
CENTRALA
MATERIAŁÓW
BUDOWLANYCH

w Lubinie
przy ul. Skłodowskiej 100

— magazyn nr 2

ORGANIZUJE

WYPRZEDAŻ
SKRZYDEŁ
DRZWIOWYCH

w dniu 8 VIII 1987 r.,
w godzinach od 8 do 15.

2205-k



Jeśli chcesz zdobyć
atrakcyjny zawód

SANITARIUSZA SZPITALNEGO.

zgłóście się do Ochotniczego Hufca Pracy
przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym

w Legnicy, ul. Wrocławska 177, tel. 251-01,
wewn. 49.

Przyjmujemy **DZIEWCZĘTA** z ukończoną szkołą
podstawową, w wieku od 17 lat.

Zapewniamy korzystne place, bezpłatne wyżywienie, bezpłatne
umundurowanie, świadczenia socjalne oraz atrakcyjne wyko-
rzystanie czasu wolnego — bogaty program kulturalny.

2203-k



LUBIŃSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
w Lubinie

Z A T R U D N I:

INŻYNIERA ENERGOMECHANIKA

z uprawnieniami dozorowymi urządzeń ele-
ktroenergetycznych, na stanowisko głównego
specjalisty.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia
w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 91, tel. 44-20-97, w. 47.

2204-k

JEŚLI CHCESZ ZOSTAĆ UDZIAŁOWCEM
PRZEDSIĘBIORSTWA PRODUKCJI RÓŻNEJ,
HANDLU I USŁUG

» *Wantes* « Sp. z o.o.

posiadasz gotówkę w wysokości 10 000 zł lub 110 000 zł, mogą
to być wielokrotności tych sum, zgłoś się do przedsiębiorstwa
„W A R T E X”, w celu wykupienia udziałów, we Wrocławiu
przy al. Jaworowej 37, tel. 67-53-30, w godz. 8.00—15.00.

2110-k

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego

Aleksandra Żychowskiego

byłego długoletniego zastępcy dyrektora Oddziału Krajowej Państwowej
Komunikacji Samochodowej w Legnicy,

składają:

załoga, organizacja związkowa, Rada Pracownicza, POP,
dyrekcja Oddziału KPKS w Legnicy.

2202-k

Sąd skazał

LEGNICA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowe-
go w Legnicy zostali skazani:

● **ZENON JARMUSZCZAK** (s. Zenona, ur. 18.07.1962 r., zam. Kłaczyna 32 gm. Dobromierz) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny za włamanie do piwnicy popełnione w warunkach recydywy, ponadto orzeczono konfiskatę całości mienia oraz nadzór ochronny na okres 3 lat;

● **ZBIGNIEW RUTKOWSKI** (s. Stefana, ur. 8.07.1946 r., zam. Warszawa ul. Batalionu „Parasol” 3/44 i czasowo Legnica, ul. Wrocławska 12/16) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny za zniszczenie mienia w barze „Bajka”. Jednocześnie sąd warunkowo zawiesił wykonanie kary pozbawienia wolności na okres 3 lat tytułem próby, zobowiązał skazanego do naprawienia szkody oraz orzekł na kwotę po 20.000 zł na rzecz PKC w Legnicy i na rzecz Społecznego Komitetu Przeciwdziałania Złodziejstwu w Warszawie;

● **ANDRZEJ SEMEN** (s. Stanisława, ur. 14.06.1958 r., zam. Legnica ul. Roosevelta 32/8) na karę 2 lat pozbawienia wolności, 30.000 zł grzywny i konfiskatę całości mienia na rzecz Skarbu Państwa — za dokonanie kradzieży z włamaniem w warunkach powrotu do przestępstwa. Ponadto sąd orzekł wobec skazanego nadzór ochronny na okres 4 lat;

● **HALINA MIKOŁAJEWSKA** (s. Stanisława i Heleny, ur. 8.01.1939 r., zam. Legnica ul. Parkowa 2/2 of.) na karę 1 roku i 6 miesięcy ograniczenia wolności za nielegalny handel alkoholem. Jednocześnie orzeczono przepadek dowodów rzeczowych i zasądzone koszty procesu;

● **ANDRZEJ SOLTYSIAK** (s. Wilhelma, ur. 1.02.1952 r., zam. Legnica ul. Engelsa 20/2) na karę 3 lat pozbawienia wolności i 40.000 zł grzywny za dokonanie (w warunkach powrotu do przestępstwa) kradzieży marności wraz z pieniędzmi w sposób szczególnie zuchwały. Ponadto sąd orzekł wobec skazanego konfiskatę części jego mienia na rzecz Skarbu Państwa oraz nadzór ochronny na okres 4 lat;

● **TADEUSZ SZALCOWSKI** (s. Bronisława, ur. 20.09.1953 r., zam. Legnica ul. Głogowska 33/5) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny za dokonanie kradzieży zuchwałej w barze „Miedzianka”, orzeczono ponadto konfiskatę mienia w całości;

● **ANDRZEJ NIEDZIEMSKI** (s. Ryszarda, ur. 30.04.1961 r., zam. Taczalin 3/2 gm. Legnickie Pole) na karę 5 lat pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na lat 5;

● **HENRYK GURDAK** (s. Stefana, ur. 13.12.1959 r., zam. Rogoźnik 7 gm. Ruja) na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 40.000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres 4 lat. Sąd orzekł także konfiskatę mienia oskarżonych w całości za to, że 14 lutego 1986 r. w Legnicy dokonali napadu rabunkowego na dwóch osobach. Andrzej Niedziemski był uprzednio karany za czynny podobny.

KOLEGIUM UKARAŁO

● **ANDRZEJA DUZIĄKA** (s. Władysława, ur. 16. 05. 1959 r., zam. w Jaworze przy ul. Chemików 1) grzywną 30.000 zł (z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego) oraz obciążyło kosztami postępowania w wysokości 1.000 zł za to, że 9 marca 1987 r. około godz. 19 w kawiarni „Piwnica Ratuszowa” w Jaworze, będąc po spożyciu alkoholu, bez powodu zakłócił spokój i porządek publiczny w ten sposób, że donosił głośnie używał słów nieprzychylnych.

2173-k

● **ANDRZEJA JASIŃSKIEGO** (s. Zenona, ur. 26. 04. 1961 r., zam. w Jaworze przy ul. Prostej 10/3) grzywną 35.000 zł (z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego) i obciążyło kosztami postępowania w wys. 1.000 zł za to, że 9 marca 1987 r. około godz. 19 w kawiarni „Piwnica Ratuszowa” w Jaworze, będąc po spożyciu alkoholu, bez powodu zakłócił spokój i porządek publiczny w ten sposób, że donosił głośnie używał słów nieprzychylnych.

2173-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Dyrektorowi i pracownikom Obwo-
du Lecznictwa Kolejowego w Leg-
nicy składam serdeczne podzięko-
wanie za troskliwą pomoc w czasie
długiej choroby mego męża

dr.
**BOLESŁAWA
FISCHBACHA**

za uroczyste uczestnictwo w Jego
pogrzebie i współczucie dla mnie:

Z O N A

88271-g

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane
przez Urząd Gminy w Prochowicach na naz-
wisko Marek Chirowski, zam. Prochowice, ul.
Kościełuski 4a. 88266-g

ZGUBIONO legitymację inwalidy wojennego
nr 795 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń
Społecznych w Złotoryi na nazwisko Piotr
Owczarek, zam. Legnica, Jaworzyńska 46/2. 88267-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Inspektor
Anna Maćków”, wydana przez Zakład Ubez-
pieczeń Społecznych w Złotoryi. 88269-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T wydane
przez Urząd Gminy w Męcince na nazwisko
Mieczysław Jacek, zam. Słup 24. 88270-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B wydane
przez Urząd Gminy w Chojnowie na naz-
wisko Tadeusz Deptuch, zam. Witów 54. 88272-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T wydane
przez Urząd Gminy w Prusicach na
nazwisko Adam Dzik, zam. Piotrowice 40. 88273-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A wydane
przez Urząd Gminy — Udanin na nazwisko
Andrzej Budzik, zam. Udanin 65. 88275-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,T,M wy-
dane przez Wydział Komunikacji w Legni-
cy na nazwisko Adolf Kołaczynski, zam.
Rabienice 12. 88277-g

ZGUBIONO legitymację studencką AR, Ag-
nieszka Pawłowska, Łódź, ul. Hańska 14/8. 97485-g

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcz-
nego wydane przez PKS Głogów nr 035654
na nazwisko Zbigniew Pfeiffer, Łagów
Wielki 43. 67-223 Radwanice. 1196-p

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ACT na naz-
wisko Zenon Gas, zamieszkały Mierzów 4,
67-232 Brzeg Głogowski. 1177-p

LOKALE

TANIO sprzedam pawilon handlowy 115 m kw.
Polkowice, ul. Górników — smażalnia. 1278-p

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom letniskowy w lesie nad je-
ziorem Ostrów-Brenno, Karpacz, tel. 623. 1172-p

DOM mieszkalny wolno stojący sprzedam.
Wiadomość Góra Śląska, tel. 29-75. 1105-p

MOTORYZACYJNE

PILNIE sprzedam w dobrym stanie ciągnik
„Ursus” C-355 i prasę K-214. Wiadomość: No-
wa Wieś Legnicka 54, Wierzbicki. 88274-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM maszynę wieloczynnościową do
obróbki drobnych elementów drewnianych.
Wiad.: Legnica, tel. 258-82. 1269-p

SPRZEDAM psy szczeniaki z rodowodem —
Posokowiec Bawarski. Wiadomość: Legnica,
ul. Marsa 19/8. 88264-g

SPRZEDAM charty afgańskie rodowodowe
2-miesięczne. Wiadomość: Legnica, tel. 253-83,
po 17. 88278-g

USŁUGI

BOAZERIA, instalacja karniszy, uszczelnia-
nie okien, wyciszanie drzwi. Wiadomość:
Legnica, tel. 281-84, Urbański. 88276-g

TROCINOWE czyszczenie kożuchów, farbowa-
nie płaszczy, kurtki ze skór licowych. Lu-
bin, Słowiańska 5, Sławiński. 88283-g



Legnicki Guinness

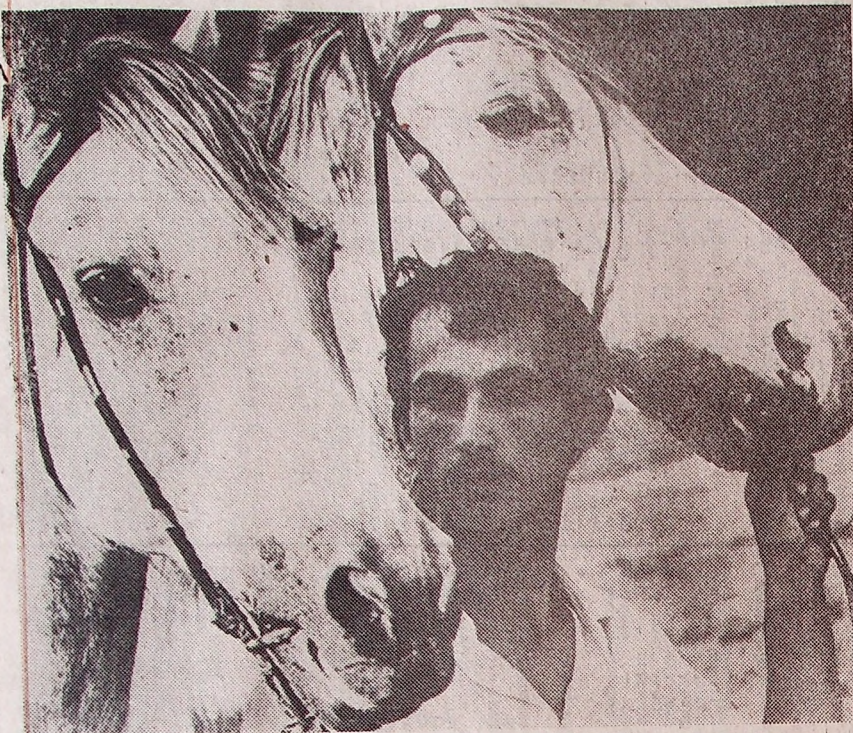
Od czterech miesięcy legnicki komunalmistrz bija rekord w instalowaniu słupów oświetleniowych. Ponieważ, jak dotąd, ani jeden słup jeszcze nie stanął, jest szansa, że rekord będzie bardzo wyrubowany. Potencjalnych kibiców informujemy, że owa próba ma miejsce na ulicy Kościuszki. Prosimy o kulturalny doping.

Stu dwudziestu dzielników zapalek potrzebował mieszkaniec Legnicy Edward O. aby przypalić jednego papierosa. Po ustanowieniu tego, przysnąć trzeba, bardzo wyrubowanego rekordu, Edward O. rzucił palenie. Zapalki wyprodukowane zostały w bardzo zastróżonych dla tej dyscypliny sportu Zakładach Przemysłu Zapalczanego w Bystrzycy Kłodzkiej.

Ktokolwiek wie...

Jeszcze do niedawna stały sobie przed budynkiem dworca PKP w Legnicy. Były bardzo przydatne. Szczególnie je sobie chwalił potencjalni klienci WPK godzinami wyczekujący na przyjazd upragnionego autobusu linii nr 1. Chodzi oczywiście o ławki, które z nieznanym nam powodów ostatnio zniknęły. Ktokolwiek wie cokolwiek o ich losie, proszony jest o informację.

Tym razem Afrodyta i Wenus pozwoliły się sfotografować w towarzystwie swojego pana Wacława K. z Legnicy. Firmowa dziewczyna wciąż na urlopie. Nawet nam widokówki nie przysłała...



Srogi zawód spotkał kineomanów, którzy zapragnęli 23 lipca o godzinie dwudziestej obejrzeć w legnickim kinie „Ognisko” amerykański film „Critters”. Drzwi do kina zastali na gluchą zamknięcie. Większość potencjalnych widzów, nie znających żadnej na tychże drzwiach informacji o przyczynach zamknięcia, bez protestów powróciła

Odważny

Bywamy na różnych naradach, konferencjach i sesjach. Zwykle, niestety, chowamy notesy, ale na jednych z bardzo ważnych zebrań (w instytucji znajdującej się blisko redakcji), gdy już usypialiśmy, ożywił nas głos jednego z sędziwych mówców, który pod koniec długiego i nudnawego wystąpienia powiedział: — Dlaczego nie krytykuje? Bo jedni na tej sali są głusi, a drudzy mogliby mnie usłyszeć!

Zawód

do domów. Jedynie nasz stały czytelnik Wiesław M. nie dał za wygraną. Kiluminutowym intensywnym łomotaniem spowodował otwarcie drzwi przez jednego z pracowników kina. Jegomość ów poinformował Wiesława M. o rozpoczętej właśnie operacji wymiany ekranu

Dowiedział się również, że informację o tym fakcie, i owszem, wywieszono — ale na kasie, która znajdowała się za zamkniętymi drzwiami.

Na marginesie dodajmy, że dla Wiesława M. owa wyprawa do kina była ukoronowaniem wielomiesięcznych zabiegów o względy pewnej seksownej blondynki.

Kącik „N”

Dziś rewelacyjnych wieści nie mamy. Redaktor naczelny wciąż nie wraca z Wybrzeża, gdzie wyjechał z Violetta S. w celu poszukiwania plaży dla legnickich naturystów. W ślad za nim pojechał także sekretarz redakcji z dwiema przedstawicielkami ruchu nudystycznego, także nie znamy miejsca ich pobytu. Jak tak dalej pójdzie trzeba będzie prosić o pomoc milicję,

tym bardziej, że wydawanie kolejnych numerów „Konkretów” (dotychczas „Magazynu Firmowego”) stoi pod znakiem zapytania. Mimo wszystko czekamy na zgłoszenia do klubu naturystów. Nasz adres: „Konkrety”, skr. poczt. 143, 59-220 Legnica 2, pl. Chopina 2. Prosimy o literkę „N” na kopercie. Można się zgłaszać także osobiście.

Spółecznicy

Coraz częściej trafiają do redakcji petycje, apele itp. w sprawach interwencyjnych. Od pewnego czasu przy nadawcy pisma, widnieje drugie nazwisko i skromny dopisek „społecznic” „sprawy” lub „rzecznik”. W petycji z ul. Złotoryjskiej spłodzonej przez „społecznika” A.B. doliczyliśmy się ok. 20 błędów gramatycznych i ortograficznych. Pismo było długie na 15 linijek. Czyżby „społeczników” nie obowiązywały zasady poprawnej pisowni?

Szkoda czasu

Zagłębie Lubin, a konkretnie sekcja lekkoatletyczna posiada w swoich szeregach kilku interesujących zawodników. Dobre wyniki w sprincie osiągnął w tym roku Krzysztof Maćkała — student AWF w Poznaniu. Pod względem formalnym i sportowym (wyniki) spełniał warunki, by wystartować na Uniwersjadzie w Zagrzebiu. Ku ogromnemu zaskoczeniu, zamiast Maćkały, na zawodach pojechał w charakterze sprintera skoczek w dal. W dodatku brak zawodów, że ów osobnik jest studentem. Więc co jest grane? Lepiej rzucić studia. Wtedy łatwiejszy będzie dostęp do reprezentacyjnej koszulki.

Pechowy dzień

Pewnego dnia wybrałem się nad rzekę aby połowić sobie ryby. Około godziny 21.00 biegła nago rozebrana dziewczyna a zaniem biegło dwóch mężczyzn. Dziewczyna wolała ratunku, więc zaciłem wędke i stanąłem w jej obronie. Powiedziała mi że zapomniała swoją garderobę i chce pójść. Więc poszedłem razem z nią. Garderoba jej była bardzo brudna i zniszczona tylko jej białe jedwabne figi były dobre bo leżały pod krzakami. Dziewczyna mówiła że się seksowała z nimi od rana ale uciekla im bo trzeci poszedł po kolegów że odstawia na niej kolejkę i dlatego uciekla. Prosiła mnie że-

bym jej pożyczył spodni i swetra że chce dojechać do Głogowa do domu, i wzięła mój adres że mi przysła pocztom albo przywiezie. Mimo miesiąc i czternaście dni spodni i swetra nie widziałem. Wiem że jest panie męzatka i ma jedno dziecko. Może z którychś z panów przeczyta ten list w konkretach to niech powie żonie żeby mi zwróciła swetr i spodnie. Widziałem pani Jolę dowód osobisty, ale do głowy mi nie przyszło że pani Jola jest nie uczciwa. Redakcja proszę o napisanie mojego listu w Konkretach to może spodnie i swetr trafią do mnie. Zbigniew Z. z woj. Legnickiego.

Podśluchane

(w legnickim Urzędzie Stanu Cywilnego)

— Dzieci, czy nie za wcześnie na zeniażkę?

— Kiedy my nie w sprawie ślubu. Chcielibyśmy się dowiedzieć, jak uzyskać rozwód...

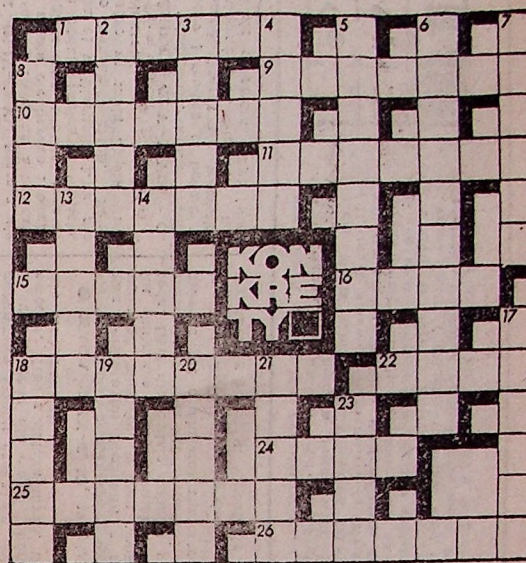
Galeria Satyrykonu



Kto boi się duchów?

W kinie nocnym oglądaliśmy film „Karawan”. Spikerka zapowiadała dwie godziny grozy, duchów itp. rzeczy. Nie kryła lęku przed projekcją filmu. Zbigniew J. usnął w czasie projekcji. Nie przeszkodziło mu to jednak w tym, by naziątnąć wyjść na ulicę w celu przeprowadzenia sondy o duchach. Dzieci w ogóle nie wiedziały, co to są duchy. Napotkana grupa emerytów-rencistów oświadczyła, że najbardziej boją się zniesienia kartek na mięso, a nie jakiś tam duszków. Wynika z tego jasno, że duchów boi się tylko telewizja...

Krzyżówka



POZIOMO: 1) łączy ołówek z gumką, 9) na chłodniejsze dni, 10) góralka z wschodnich Karpat, 11) zwrotka, 12) gdy oglądasz horror, 15) północzniczy, ryżowy, angielski, 16) stroj jurysty i rektorów, 18) lewica, ale skrajna, 22) znane zachodnie papierosy, 24) krzew z rodziny wierzbowatych, 25) garnitur, 26) nasz tytuł, ale w liczbie pojedynczej

PIONOWO: 2) w kuźni, 3) kiedyś w Koszalińskim, dziś w Piłskiem, 4) rzeźmieszek znad Sekwany, 5) kocha ojczyznę, 6) rozrywka umysłowa, 7) schodnia, 8) stapanie, 13) krecia robota, 14) miesięcznik teatralno-rockowy, 17) ma każda partia, 18) rodzina małpiatek, 19) kraj bratanków, 20) z Pekinem, 21) szkodnik składów zbożowych, 23) społeczny lub zbrojny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 28. POZIOMO: zbrocze, proszek, Karaci, kotlarz, antykwa, skóra, lewa, Anastazy, herb, ptak, ususzka, szpilki. **PIONOWO:** beret, cycek, epika, kontrola, szta! owiec, skrzat, ikra, Nikon, Ypres, obcegi, album, Artur, tuzsza, zapas, karp.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **MARZENA PATRZEK**, Wierzechostawice 79, 58-585 Bolków; **ANNA KUROS**, ul. Dąbrowskiego 18/4, 59-225 Chojnów; **ŚLAWOMIR ROSLAN**, ul. Kopernika 6/3D, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 31 czekamy do 8 sierpnia br.

